



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM
PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 85 / lipiec 2026 / intercity.pl/wpodroz

Na
Neptuna!



200 LAT KOLEI
100 LAT PKP

ŁĄCZYMY LUDZI, MIEJSCA I HISTORIE

DOŁĄCZ DO AKCJI

09.06 - 02.10.2026

PAMIĘĆ KOLEJOWYCH POKOLEŃ W ARCHIWACH PAŃSTWOWYCH

OGÓLNOPOLSKA INICJATYWA PRZEKAZYWANIA PAMIĄTEK KOLEJOWYCH DO ARCHIWÓW



JAK WZIĄĆ UDZIAŁ W AKCJI?
ARCHIWA.GOV.PL/KOLEJ

WIĘCEJ O JUBILEUSZACH:
100.PKP.PL



Organizatorzy:



Patronat honorowy:



Partnerzy:



Czas ruszać

Drodzy Czytelnicy,

dopasowana do potrzeb pasażerów oferta oraz nowocześniejszy tabor to jedno z filarów strategii PKP Intercity. Naszym celem jest zapewnienie wszystkim Polakom powszechnego dostępu do funkcjonalnej i przyjaznej kolei – temu służą m.in. inwestycje, o których piszemy w tym wydaniu. W zmodernizowanych wagonach będzie można zabrać ze sobą w drogę rower, a zimą narty i snowboard, o wiele wygodniej niż samochodem. Dzięki dwunapędowym składom hybrydowym poprawi się oferta połączeń dla 3,5 mln mieszkańców naszego kraju. Unowocześniona infrastruktura kolejowa wyposażona w rozbudowane systemy bezpieczeństwa, takie jak ERTMS (o tym, co kryje się pod tym trudnym skrótem, przeczytacie na str. 64-65), umożliwia naszym pociągom rozwijanie większych prędkości na wielu odcinkach tras – skraca się czas przejazdu, rośnie satysfakcja z podróży.

Wakacje to dla wielu okres urlopowy, ale dla kolejarzy czas wytężonej pracy. Zadbamy o to, aby wszyscy, którzy wybiorą PKP Intercity, bezpiecznie i komfortowo dotarli do celu. W tym numerze „W Podróż” jest nim Gdańsk. A może warto wysiąść z pociągu po drodze, np. w Malborku, Tczewie lub Starogardzie Gdańskim? Tam również czeka mnóstwo atrakcji i ciekawych miejsc.

Życzę przyjemnych podróży, udanego wypoczynku i inspirującej lektury.

Marcin Karasiński

Członek Zarządu PKP Intercity



Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Agnieszka Gołąbek

Koordynacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Iwona Wójcik, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Małgorzata Milian-Lewicka

Projekt graficzny i skład: Angelina Ferfecka, Katarzyna Krawczyk, Katarzyna Kwiatkowska, Dorota Falarowska, Agata Domżał

Kontakt: wpodroz@time4.pl



Fot. PAP/KFP / Stefan Kraszewski.



Fot. Adobe Stock



Fot. Rafał Mroziński / Archiwum ECS.

Dobre połączenie

6 Mapa numeru

Punkt A

8 Pojechać tam choć raz

Po słowo

14 Tysiąc lat historii

Po sąsiedzku

20 Mury wciąż milczą...

22 Człowiek z misją

24 Szwajcar(ski) z Delty Wisły

26 Mosty do przeszłości

Spis treści

Po nitce do kłębka

28 W poszukiwaniu czasu

30 Kto żyw, na jarmark!

32 Pan Czesio z Sopotu

34 Matylda, Edward i Zoppot

36 Zaledwie kilka słów

38 Lekcja historii zapisana
w stali i betonie

Po lekturze

60 Tik-tak! Bim, bam, bom!

Strefa PKP

61 Od podróżnego do kolejarza

62 Dwa napędy, więcej możliwości

63 Sportowcy na pokład!

64 ERTMS – system na służbie

66 Od pociągu do brzegu

68 Śladami poloników

48

Bądź jak...

Po myśli

42 Sztuka opowieści

Po dobrą zabawę

46 Czas na kąpiel

48 Bądź jak...

Po widoki

52 Na dwóch kółkach – szlakiem
menonitów

Punkt B

56 Tkanka miasta



Fot. Robert Wolak / Werbrand & Unicorns.

48

Mapa numeru

SOPOT

13

Punkt A

Gdańsk

1 4 5 6

16 17 18 19

PRUSZCZ GDAŃSKI

9

14

TCZEW

11 12

7

STAROGARD GDAŃSKI

8

10

NOWY DWÓR GDAŃSKI

21

23

28

Punkt B

Malbork

20 22

24 25 26

27 29

Po dobrą zabawę

- 17. Gdańsk – Gdański Ogród Zoologiczny
- 18. Gdańsk – Hewelianum
- 19. Gdańsk – Park Jelitkowski
- 20. Zamek w Malborku
- 21. Malbork – Smokolandia i Dinopark
- 22. Malbork – pracownia Kasztanowa Ceramika

Po widoki

- 23. Rowerowy Szlak Menonitów
(fragment Malbork – Gdańsk)

Punkt B

- 24. Muzeum Zamkowe
- 25. Ratusz i Nowy Ratusz
- 26. Brama Garncarska i Brama Mariacka
- 27. Kościół św. Jana Chrzciciela
- 28. Dworzec kolejowy
- 29. Muzeum Miasta Malborka

Punkt A

- 1. Fontanna Neptuna
- 2. Muzeum Bursztynu
- 3. Dwór Artusa
- 4. Dom Uphagena
- 5. Muzeum Nauki Gdańskiej (dawniej Muzeum Zegarów Wieżowych)
- 6. Narodowe Muzeum Morskie

Po sąsiedzku

- 7. Starogard Gdański – Kościół pw. św. Mateusza
- 8. Starogard Gdański – Baszta Gdańska
- 9. Pruszcz Gdański – Faktoria Handlowa
- 10. Nowy Dwór Gdański – Żuławski Park Historyczny
- 11. Tczew – mosty
- 12. Tczew – Fabryka Sztuk

Po nitce do kłębka

- 13. Sopot – Willa Herbstów
- 14. Gdańsk – Pomnik Obrońców Wybrzeża
- 15. Gdańsk – Muzeum II Wojny Światowej
- 16. Gdańsk – Europejskie Centrum Solidarności

Pojechać tam choć raz

autorka: Agnieszka Gołąbek

Poczuć atmosferę miasta. Zobaczyć Złotą Kamienicę i Zieloną Bramę. Odwiedzić miejsca ważne dla naszej wspólnej historii. Zachwycić się mrówką zaklętą w niewielkiej bryłce bursztynu. Gdańsk to turystyczna perełka, o której pisaliśmy już nieraz. Wciąż jednak skrywa przed nami tajemnice. W tym numerze spróbujemy odkryć kilka z nich.

Co trzyma Neptun w lewej ręce?

Od razu trzeba zaznaczyć, że nie chodzi o trójząb, ten bowiem ma w prawej. Zdjęcie przy Fontannie Neptuna wydaje się punktem obowiązkowym każdej wycieczki po Gdańsku. Mierzący 2,2 m i odlany z brązu bóg wód, chmur i deszczu stoi od lat na Długim Targu i cierpliwie pozuje turystom.

Historia obiektu sięga 1605 r., kiedy Bartłomiej Schachmann, ówczesny burmistrz Gdańska, zainicjował jego budowę. Przez lata rzeźba była odnawiana, naprawiana, dodawano do niej nowe elementy. Pod koniec II wojny światowej zdemontowaną konstrukcję wywieziono w bezpieczne miejsce. W artykule z 1954 r. czytamy: „Olbrzymia figura Neptuna [...] pokaleczona boleśnie w czasie ostatniej wojny, przebywała przez długi czas niejako na wygnaniu w jednej z sal Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Obecnie mistrz Marian Ogorzeja w pracowni robót artystycznych leczy rany władcy mórz¹”. Ostatnia renowacja Fontanny Neptuna została przeprowadzona w latach 2011-2012.

Posąg stoi na czaszy z czarnego marmuru, ozdobionej rzygaczami w kształcie lwich głów. Na balustradzie są morskie stworzenia, z kolei trzon fontanny pokrywają ornamenty roślinne, a u jego podstawy widnieją m.in. łabędź i delfin. Delfiny, a także konie morskie widać u stóp samego Neptuna, w którego lewej dłoni można dostrzec konchę, czyli muszlę². Jest jeszcze piękne ośmioboczne kute ogrodzenie.

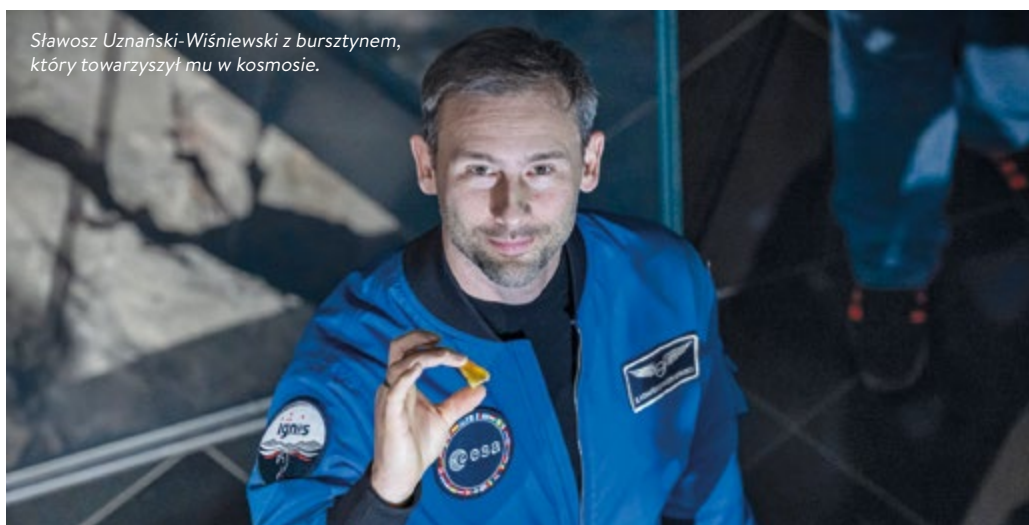
¹ „Głos Wybrzeża” 1954, nr 168, s. 1.

² zabytek.pl/pl/obiekty/gdansk-fontanna-neptuna [dostęp: 5.05.2026].

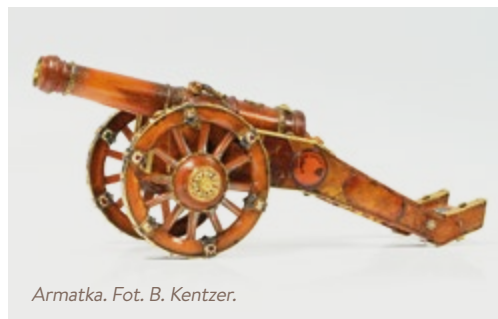
Czy w kosmosie są bursztyny?

Bo o tym, że w Gdańsku ich nie brakuje, wiedzą chyba wszyscy. W mieście co krok można kupić wykonane z nich pamiątki, przede wszystkim biżuterię, a w zlokalizowanym w Wielkim Młynie muzeum jest ponad tysiąc bursztynowych eksponatów! To jedna z największych kolekcji na świecie, są tam brytki z inkluzjami, czyli zatopionymi w bursztynach skamieniałymi organizmami, sprzed ponad 40 mln lat.

I właśnie taką wiekową brytkę Sławosz Uznański-Wiśniewski zabrał na pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej – razem m.in. z wierszami Wisławy Szymborskiej, naszywką ze skafandra Mirosława Hermaszewskiego, manuskryptem utworu Fryderyka Chopina i liofilizowanymi pierogami. Wszystko odbyło się w ramach misji Ignis, którą z wypiekami na twarzy śledziła w ubiegłym roku cała Polska. Wyprawa zakończyła się szczęśliwie, również dla bursztynu, który astronauta przekazał już Muzeum Gdańska. Podczas oficjalnych uroczystości mówił: „Trzysta dwadzieścia razy okrążyliśmy naszą Ziemię. To trochę ponad trzysta milionów kilometrów. Ten okaz, który mi towarzyszył, jest oczywiście znacznie starszy, ale warto było zabrać tę część naszej tradycji i kultury na orbitę. To element naszej wspólnej polskiej historii”³.



Sławosz Uznański-Wiśniewski z bursztynem, który towarzyszył mu w kosmosie.



Armatka. Fot. B. Kentzer.

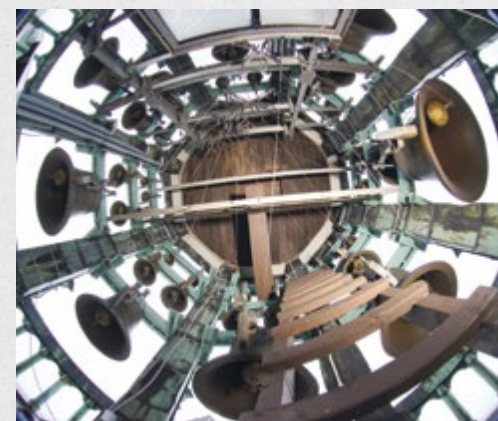
Dzieło Schödelooka

W tym roku, po trwającej kilka wieków nieobecności, powróciło do Gdańska – miasta, w którym powstało ok. 1660 r. Na świecie zachowały się tylko dwie takie armatki – misternie wykonane z bursztynu i złota, zdobione kamieniami szlachetnymi. Ich autorem był najprawdopodobniej Michael Schödelook, wybitny bursztynnik. Obiekt zakupiony ze środków własnych Muzeum Gdańska i z dotacji zewnętrznych można już oglądać na wystawie stałej w Muzeum Bursztynu.

Co to za Katarzyna, która waży blisko 3 tony?

Odpowiedź prowadzi do gdańskich carillonów – instrumentów, w których źródłem dźwięku są co najmniej 23 zestrojone ze sobą dzwony. Instrument wywodzi się z Niderlandów, a jego historia sięga XVI w. Zazwyczaj był instalowany w wieżach kościołów czy ratuszach. Gra się na nim ręcznie, za pomocą klawiatury. Na całym świecie jest blisko 650 carillonów, w Polsce – tylko w Gdańsku.

↓ Carillon z wieży Ratusza Głównego Miasta.
Fot. Dariusz Kula.



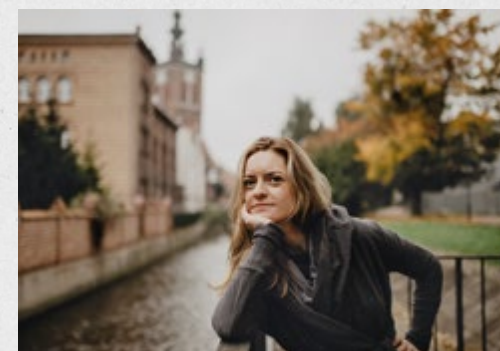
Od 10 lipca do 29 sierpnia trwa w Gdańsku XXVIII Festiwal Carillonowy.

Muzyka rozbrzmiewa tu z Ratusza Głównego Miasta, a także z Kościoła św. Katarzyny. Ratuszowy carillon składa się z 37 dzwonów. Nie jest to egzemplarz historyczny, ten nie dotrwał do naszych czasów. Obecny został wykonany w 2000 r. w Królewskiej Ludwisarni Eijsbouts w Asten. Łącznie waży 3313 kg, czyli niewiele więcej od Katarzyny – jednego z 50 dzwonów na wieży Kościoła św. Katarzyny. Instrument w tej świątyni również jest współczesny, co się zatem stało z wcześniejszymi carillonami? Były trawione przez wywołane piorunem pożary lub ucierpiały w czasie wojny. Obecnie miasto może się pochwalić jeszcze jednym, mobilnym instrumentem – dzięki niemu można ruszyć z pięknymi dźwiękami w Polskę.

Fot. archiwum Muzeum Gdańska.



Dzwony carillonu z sali wystawowych w Ratuszu Głównego Miasta.



↑ Monika Kaźmierczak, carillonistka miejska.
Fot. archiwum prywatne.

Czy wiesz, że...

Przed wybiciem pełnej godziny automatyczny carillon Ratusza Głównego Miasta gra te same melodie – np. o godz. 8 „Gdyby rannym słońcem” z opery „Halka” Stanisława Moniuszki (opr. K. Cieślík).

Przez cały rok można wysłuchać carillonowych koncertów – w każdy piątek o godz. 11 z wieży Kościoła św. Katarzyny i zawsze w sobotę o godz. 12.05 z wieży Ratusza Głównego Miasta.

W Gdańsku instrument rozbrzmiał pierwszy raz 23 września 1561 r.

Od 2001 r. carillonistką miejską jest Monika Kaźmierczak, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku i Niderlandzkiej Szkoły Carillonowej w Amersfoort.

³ media.muzeumgdansk.pl/komunikaty/861772/bursztyn-z-kosmosu-wyladowal-w-gdansk-u-astronauta-przekazal-go-muzeum [dostęp: 6.05.2026].

Gdzie zobaczyć prawdopodobnie największy w Europie piec kaflowy?

A to tylko jeden z wielu wyjątkowych przedmiotów, które znajdują się przy tzw. Trakcie Królewskim, blisko Fontanny Neptuna. By je podziwiać, należy przekroczyć próg Dworu Artusa. Nazwa wzniesionego w latach 1348-1350 obiektu nawiązuje do Artura, legendarnego wodza Celtów. Spotykali się w nim członkowie Bractwa św. Jerzego. Było to elitarne grono cechujące się szlacheckim pochodzeniem i pokaźnym majątkiem. Lubowało się w maskaradach, koncertach i sztukach cyrkowych. Kres beztraskiej zabawy przyniosły pożary z 1476 i 1477 r., w wyniku których dwór został zniszczony. Po jego odbudowaniu – na koszt miasta – Bractwo utraciło swoje wcześniejsze wpływy, za to we wnętrzach zaczęli się spotykać kupcy, odbywały się tam również rozprawy sądowe, budynek był też siedzibą giełdy zbożowej. Aż nadszedł 1945 r. Najtragiczniejszy w historii miasta, które w wyniku działań wojennych zamieniło się w morze ruin.

Obecne wnętrza Dworu Artusa zostały częściowo zrekonstruowane. Można tam zobaczyć m.in.:

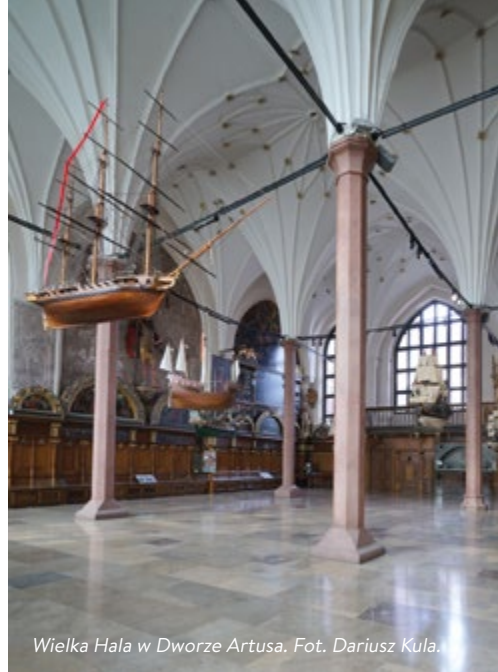
- piec kaflowy, który powstał w latach 1545-1546, ma ponad 10 m wysokości i tworzy go aż 525 kafli,
- 11 historycznych modeli okrętów, wiszących pod sklepieniem,
- jedno z najstarszych boazerii w Gdańsku,
- rzeźby i obrazy, większość z XVI w.

**Wejdz,
zobacz,
posłuchaj**



Zeskanuj lub kliknij w kod QR i przenieś się w świat opowieści o zabytkach w Dworze Artusa.

Fot. Dariusz Kula.



Wielka Hala w Dworze Artusa. Fot. Dariusz Kula.

Małe wielkie dzieła odzyskane

Uznawane za zaginione, po blisko 80 latach wróciły do Dworu Artusa. W 2025 r. odbyła się uroczystość przekazania czterech kafli z pieca zaliczanego do bezcennych zabytków renesansowej ceramiki w Europie.

↓ Wielki piec kaflowy. Fot. Piotr Wittman.



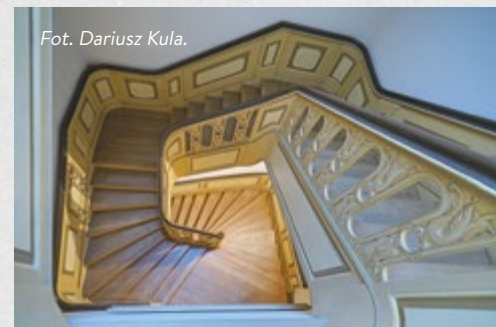
Mała Jadalnia w Domu Uphagena. Fot. Dariusz Kula.

Które wnętrza skrywają boazerie pełne ptaków, kwiatów i owadów?

Kroki należy skierować na ul. Długą, gdzie stoi kamienica mieszcząca z XVIII w. W 1775 r. zakupił ją Johann Uphagen, bibliofil i historyk, i to od jego nazwiska wzięła się funkcjonująca do dziś nazwa obiektu – Dom Uphagena. Johann zmarł bezpotomnie, ale budynek przez cały XIX w. pozostawał w rękach członków jego rodziny. Później, przez blisko 30 lat, działało tam muzeum. To kolejna historia, którą brutalnie przerwała wojna.

Obecnie kamienicę można zwiedzać. Są tam sień, kantor kupiecki i salonik wyłożony boazeriami, na których namalowano sceny o tematyce chińskiej. Białe boazerie, prezentujące antyczne budowle, zdobią najważniejsze pomieszczenie, czyli salon na pierwszym piętrze. Warto zadrzeć głowę i spojrzeć na sztukaterię na suficie. Boazerii jest w budynku więcej, w jadalni widać na nich m.in. sceny z mitologii, a w trzech małych salonikach – owady, kwiaty i ptaki.

Fot. Dariusz Kula.



Fot. archiwum Muzeum Gdańska.



Model Domu Uphagena. Fot. Dariusz Kula.

W Domu Uphagena można zobaczyć jeszcze m.in.:

- Pokój Muzyczny, a w nim fortepian i harfę z XVIII w.,
- zegar szafowo-podłogowy z mechanizmem Williama Jourdaina z XVIII w.,
- barwny stół w małej jadalni, który jako jeden z nielicznych mebli przetrwał wojnę,
- medaliony na ścianach w salonie – jeden przedstawia Zeusa, drugi tytana strąconego do Tartaru.

Bez biletu

Zeskanuj lub kliknij w kod QR i zwiedź wszystkie pomieszczenia w Domu Uphagena.



Tysiąc lat historii

rozmawiał: Kuba Kozal

Czy Polska była potęgą na morzu? Skąd się biorą eksponaty w muzeum morskim? Jak wyglądają wraki leżące setki lat na dnie Bałtyku? Przemysław Węgrzyn, kierownik Działu Edukacji w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku, opowiada nam o tysiącletnich związkach naszego kraju z morzem.

Jak wyglądały relacje Polski z morzem? Czy nasz kraj odgrywał znaczącą rolę na morzach?

Polska nigdy nie była potęgą morską – historycy są co do tego zgodni. Większość armatorów, marynarzy czy kupców pływających w XVI i XVII w. po Bałtyku pochodziła z Niderlandów. Ale Rzeczpospolita Obojga Narodów była wówczas mocarstwem na lądzie – trzecim pod względem wielkości krajem w Europie i największym producentem zboża na kontynencie. Handlowaliśmy nim głównie poprzez port w Gdańsku. Wówczas było to największe miasto w Polsce z największym portem na Bałtyku – przechodziła przez niego połowa towarów, które transportowano tym morzem. W XVIII w. Polska straciła niepodległość. Dostęp do morza zyskaliśmy ponownie dopiero po I wojnie światowej. W 1920 r. odbyła się w Pucku symboliczna ceremonia zaślubin Polski z morzem z udziałem gen. Józefa Hallera. Ale nie odzyskaliśmy wówczas Gdańska. Do 1939 r. był wolnym miastem, pod zarządem Ligi Narodów, a we wrześniu tego roku został bezprawnie włączony do III Rzeszy. Ponieważ nie mogliśmy swobodnie korzystać z naszego niegdyś największego portu, zrobiliśmy coś wyjątkowego – wybudowaliśmy obok nowy, najnowocześniejszy w całej Europie. Mowa oczywiście o bliskiej mojemu sercu Gdyni, która w tym roku świętuje 100-lecie. Dla II Rzeczypospolitej Gdynia była prawdziwym oknem na świat.

Po II wojnie światowej nie tylko odzyskaliśmy dostęp do morza, ale też otrzymaliśmy nowe porty na Pomorzu Zachodnim...

Właściwie to je również odzyskaliśmy, bo przecież w średniowieczu te ziemie należały do Piastów. Obecnie mamy do dyspozycji takie porty jak Szczecin, Świnoujście, Gdynia i Gdańsk. Po odzyskaniu szerszego dostępu do morza zaczął się intensywny rozwój polskiego przemysłu stocznioowego. Stocznia Gdańska, mająca w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za patrona Lenina, była jedną z największych w Europie – do połowy lat 90. XX w. zbudowano w niej ponad tysiąc statków! Poza tym były Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni czy Stocznia im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Działało dwóch wielkich armatorów: Polskie Linie Oceaniczne i Polska Żegluga Morska, więc zaznaczaliśmy mocno swoją obecność na morzu. To też był czas intensywnego rozwoju polskiego żeglarsstwa. W latach 1967-1969 Leonid Teliga jako pierwszy Polak samotnie opłynął cały świat. Oczywiście zawiązał po drodze do portów, ale to i tak był wielki wyczyn.

Fot. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku (nmm.pl)

Dekadę później taki samotny rejs dookoła świata odbyła Krystyna Chojnowska-Liskiewicz – i to nie tylko jako pierwsza Polka, ale jako pierwsza kobieta na świecie! Nie można pominąć Henryka Jaskuły, który na przełomie lat 70. i 80. XX w. na jachcie „Dar Przemysła” także opłynął całą kulę ziemską, ale tym razem bez zawijania do portów. Ten rejs odbił się szerokim echem, bo Jaskuła był trzecim człowiekiem na świecie, który tego dokonał.

W jaki sposób Narodowe Muzeum Morskie opowiada tak różnorodne dzieje Polski na morzu?

W skład Muzeum wchodzi prawie 10 oddziałów, każdy z nich opowiada inny wycinek historii. Nasza główna siedziba mieści się na wyspie Ołowiance w Gdańsku, w historycznych spichlerzach. Mamy tu cały przekrój historii Polski na morzu: od przybycia Słowian we wczesnym średniowieczu, przez rozkwit bałtyckiego handlu morskiego – i tak prawie do współczesności. Charakterystyczne dla naszego Muzeum jest to, że wiele zabytków, które pokazujemy, zostało wydobytych z morza. Znaczna część z nich jest poddawana zabiegom konserwatorskim w naszym tczewskim oddziale – Centrum Konserwacji Wraków Statków. Tu można zobaczyć nie tylko artefakty wydobyte z wody, lecz również jak nad ich zabezpieczeniem pracują nasi konserwatorzy. Obok niego działa Muzeum Wisły, które skupia się na tematyce żeglugi rzecznej i historii naszej największej rzeki. Na Helu mamy Muzeum Rybołówstwa, które opowiada o historii lokalnych rybaków, ale też pokazuje geofizyczne aspekty Morza Bałtyckiego. Muzeum Zalewu Wiślanego w Kątach

Rybackich, jak sama nazwa wskazuje, koncentruje się na Zalewie Wiślanym – dziejach rybołówstwa i skutnictwa na tym akwenie. Nie wszystkie zabytki można zmieścić pod dachem. Mamy dwa statki: „Sołdek” zacumowany w Gdańsku i „Dar Pomorza” w Basenie Prezydenta w Gdyni. Ten pierwszy to symbol polskiego przemysłu stocznioowego po II wojnie światowej. „Dar Pomorza” to słynna Biała Fregata – żaglowiec, który przez 50 lat należał do Szkoły Morskiej w Gdyni i „przeszkolił” dla floty polskiej tysiące oficerów i marynarzy. Innym zabytkowym obiektem, którym możemy się pochwalić, jest gdański Żuraw – największy dźwig portowy w dawnej Europie. W jego wnętrzu mieści się nowoczesna ekspozycja z elementami multimedialnymi, poświęcona złotemu wiekowi portu gdańskiego i oczywiście samemu Żurawowi. Otworzyliśmy ją dwa lata temu, po kilkuletnim remoncie. I chyba właśnie tu najlepiej zacząć zwiedzanie naszych gdańskich oddziałów.

W jaki sposób Muzeum pozyskuje takie eksponaty jak „Sołdek” czy „Dar Pomorza”? Stare statki zwykle kończą swój żywot na złomowiskach...

Obie te jednostki miały wielką wartość historyczną i grzechem byłoby ich nie zachować. „Sołdek” to pierwszy statek pełnomorski zbudowany w całości po II wojnie światowej w Polsce, a dokładnie w Stoczni Gdańskiej, to także prototyp dla całej serii tego typu statków. Powstało ich łącznie 29, większość sprzedano do Związku Radzieckiego. „Sołdek” przez całą swoją przeszłość 30-letnią służbę był związany ze Szczecinem – swoim portem macierzystym. W 1980 r. opuszczono

Przemysław Węgrzyn

Z wykształcenia jest historykiem i geografem. Ukończył także podyplomowe studia muzealnicze. Od 2000 r. pracuje w Dziale Edukacji NMM, a od 2018 r. jest jego kierownikiem. Lubi prowadzić zajęcia z młodzieżą, a jego ulubione lekcje odbywają się na statku muzeum „Sołdek”.

na statku banderę, bo był już bardzo stary i nie było sensu go stale remontować, ale ze względu na jego wartość historyczną podjęto decyzję o zachowaniu go jako zabytku. Początkowo jego objęciem było zainteresowane Muzeum Narodowe w Szczecinie, ale nie miało możliwości finansowych i technicznych, żeby się tym statkiem zająć. W 1981 r. przeholowano go do Gdańska i wielkim nakładem kosztów i czasu, z pomocą jednej z gdańskich stoczní, wyremontowaliśmy go i przystosowaliśmy do roli statku muzeum. Prawie 90-metrowy statek, który przewiózł kilka milionów ton węgla i rudy żelaza, przeszedł swoistą metamorfozę i w 1985 r. zyskał drugie życie, tym razem w roli „pływającego” muzeum. To samo dotyczy „Daru Pomorza”. Żaglowiec, który wyszkolił tysiące ludzi morza i opłynął kulę ziemską, po przeszło 50 latach służby pod polską banderą, na początku lat 80. XX w. został zastąpiony nowszym „Darem Młodzieży”, który do dzisiaj pełni funkcję jednostki szkolnej Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. I tu też nie było wątpliwości, że słynna Biała Fregata powinna zostać zachowana jako obiekt muzealny. Co jakiś czas wraca dyskusja, w jaki sposób najskuteczniej zabezpieczyć ten zabytkowy żaglowiec – czy nie lepiej byłoby trzymać go w specjalnym suchym doku. Na razie wygrywa koncepcja utrzymywania jednostki na wodzie. Muzeum opiekuje się także słynnymi jachtami. W Tczewie można oglądać jacht „Opty” Leonida Teligi, a w Gdańsku „Mazurka”, którym Krystyna Chojnowska-Liskiewicz odbyła swój słynny rejs dookoła świata. Stoi zacumowany w Marinie Gdańsk i od czasu do czasu ponownie rozwija żagiel, by pływać po Zatoce Gdańskiej.



Gdański Żuraw, statek muzeum „Sołdek” i spichlerze na Ołowiance.



Centrum Konserwacji Wraków Statków – to nazwa, która pobudza wyobraźnię. Skąd się biorą eksponaty pokazywane w tym oddziale?

Nasi archeolodzy podwodni praktycznie co roku znajdują jakiś nowy wrak. Pamiętajmy, że kiedyś co drugi statek pływający po Bałtyku zawijał do Gdańska. Wiele jednostek nie miało tyle szczęścia, by bezpiecznie dotrzeć do portu lub z niego wypłynąć. Szacuje się, że na dnie całego Bałtyku spoczywa jeszcze ok. 10 tys. wraków, choć oczywiście to nie zawsze są pozostałości 30-metrowych żaglowców. W archeologii podwodnej obowiązuje teraz nieco inny trend niż kilkadziesiąt lat temu. Kiedyś starano się wydobyć jak najwięcej przedmiotów z wraków. Teraz obowiązują międzynarodowe konwencje, które określają zasady ochrony podwodnego dziedzictwa. Żeby wydobywać jakieś przedmioty – np. elementy konstrukcyjne czy wyposażenie żaglowca – trzeba mieć mocne uzasadnienie. Obecnie naszym zadaniem jest ochrona tego, co znajduje się pod wodą. Wraki są dokładnie dokumentowane – tworzymy też modele 3D tych obiektów, czego efekty można zobaczyć na stronie internetowej Muzeum. Stale sprawdzamy stan ich zachowania i monitorujemy je przy użyciu różnych czujników. To, co zostaje wydobyte, jest poddawane zabiegom konserwatorskim albo u nas w Gdańsku, w Ośrodku Kultury Morskiej, który także pełni funkcję naszej pracowni konserwatorskiej, albo w Tczewie. Polecam wizytę w tym miejscu, bo konserwacja takich



Narodowe Muzeum Morskie to nie tylko eksponaty w gablotach.

przedmiotów to fascynujący proces. Zwłaszcza kiedy to są bardzo duże elementy. Ich zabezpieczenie to czasochłonny i kosztowny proces. Drewno, które leżało setki lat w wodzie, po wyciągnięciu na powierzchnię wymaga impregnacji. Takie elementy są moczone w wannach, w specjalistycznych roztworach. To może trwać nawet kilka lat.

W jaki sposób odkrywano takie wraki?

Często pomaga nam przypadek. Rybacy zaczepiają o coś sieciami i jeśli przypuszczają, że to jest stare, zgłaszają się do nas. Czasem na takie znaleziska trafia marynarka wojenna w trakcie podwodnych działań. Zdarza się, że podczas sztormu morze wyrzuca artefakty na brzeg. Bardzo cenne wraki zostały odkryte podczas budowy Portu Północnego w Gdańsku. Na przykład hanzeatycki żaglowiec wypływający w XV w. z Gdańska z ładunkiem miedzi – któremu zawdzięcza nadaną mu współcześnie nazwę Miedziowiec. Obok plastrów miedzi znaleźliśmy w jego wnętrzu sztabki żelaza, beczki ze smółą czy pozostałości jedzenia marynarzy – cebulę i czosnek. To bezcenne znalezisko, bo mówi nam o codziennym życiu na średniowiecznym statku bałtyckim.

To niejedyny wrak odkryty na tym obszarze.

Drugi wrak to „Solen” – szwedzki galeon zatopiony podczas bitwy morskiej z polską flotą pod Oliwą w 1627 r. Z niego wydobyliśmy kilka tysięcy przedmiotów, w tym fantastyczną kolekcję dział okrętowych. Co ciekawe, najstarsze z nich to działa polskie, zdobyte wcześniej przez Szwedów i zainstalowane na ich okręcie. Oprócz tego były tam też inne cenne zabytki, pokazujące życie XVII-wiecznych marynarzy: sztućce, zastawa stołowa czy zachowane części ubioru. Fragmenty strojów marynarskich znaleźliśmy również na brytyjskim żaglowcu „Generał Carleton”, który zatonął pod koniec XVIII w. niedaleko ujścia Piaśnicy do Bałtyku. Mamy na świecie

dużo zachowanych mundurów oficerskich – one były przechowywane jako rodzinne pamiątki i później trafiały do muzeów. Ubraniami zwykłych marynarzy nikt się nie przejmował, dlatego każde takie znalezisko jest bezcenne.

Czy prowadzicie też aktywne poszukiwania takich podwodnych stanowisk?

Oczywiście, Muzeum prowadzi systematycznie takie badania. Przeglądamy archiwa, stare mapy czy zapiski w gazetach z danej epoki. W prasie gdańskiej z XVIII i XIX w. pisano o sztormach, wypadkach na morzu, o tonących statkach. Wraki leżące na płytkich wodach można zlokalizować, korzystając z fotografii lotniczych. Na większych głębokościach używamy nowoczesnych technologii – np. sonarów. Trzeba jednak pamiętać, że wrak to nie jest żaglowiec, który leży na dnie w takim stanie, w jakim zatonął. Statki tonęły zwykle w wyniku gwałtownych wydarzeń – sztormów, pożarów, kolizji, zniszczenia podczas bitwy morskiej. Kadłuby pękały, maszty się łamały, jeszcze zanim statek poszedł pod wodę. A potem przez setki lat działał na niego żywioł morski. Sztormy, prądy morskie, a także przepływające nad nim inne jednostki, zwłaszcza te współczesne, z dużymi śrubami, oddziałującymi na wraki bardzo destrukcyjnie.

Jak wygląda poszukiwanie takiego wraku?

Zatopiony statek wygląda jak nasyp z piasku i kamieni, z którego może czasami wystawać kawałek deski. Trzeba mieć naprawdę duże doświadczenie – tak jak moi koledzy archeolodzy podwodni – żeby rozpoznać w takiej formie pozostałości dawnego żaglowca i podjąć decyzję o rozpoczęciu eksploracji danego stanowiska. Sytuację utrudnia fakt, że Bałtyk jest słabo przejrzysty – widoczność pod wodą to raptem kilka metrów. Ale na naszą korzyść przemawia fakt, że Morze Bałtyckie

jest bardzo słabo zasolone i nie występuje u nas świdrak okrętowiec – to jest taki gatunek małża, który dosłownie żywi się wrakami okrętów. W Morzu Śródziemnym nie znajdziemy starożytnych wraków, bo zostały dawno... zjedzone. W Bałtyku drewno zachowuje się dość dobrze, ale też mówimy tu najwyżej o części dennej statku, ukrytej pod warstwą kamieni balastowych. Po znalezieniu takiego wraku staramy się go zidentyfikować. Pomagają w tym wspomniane już dokumenty, mapy czy gazety. Jeżeli uda się znaleźć dzwon okrętowy, sytuacja staje się jasna, bo najczęściej jest na nim wygrawerowana nazwa statku – mamy taki piękny dzwon z „Generała Carletona”, na którym jest nie tylko nazwa jednostki, ale także miejsce i rok jej budowy!

Nowy oddział Muzeum powstaje w Lebie. Co się tam znajdzie?

Budynek już istnieje, ale część muzealną chcemy otworzyć przed wakacjami w 2027 r. Ten oddział będzie nosił nazwę Muzeum Archeologii Podwodnej i Rybołówstwa Bałtyckiego. Trafi tam sporo eksponatów, które pochodzą z wraków, a teraz znajdują się w innych naszych oddziałach. Będzie też część poświęcona historii rybołówstwa – łącznie z pełnowymiarowym kutrem rybackim, który ma stanowić element ekspozycji. Chcemy stworzyć nowoczesne muzeum, które będzie łączył autentyczne zabytkowe przedmioty i nowoczesną, interaktywną formę. Wierzmy, że takie zestawienie najmocniej przemawia do wyobraźni naszych gości. Zakładamy, że większość odwiedzających będą stanowić turyści, którzy zajrzą tam z ciekawości albo uciekając z plaży przed deszczem, ale chcemy, żeby to miejsce tętniło życiem także po sezonie – żeby odbywały się tu różne wydarzenia i imprezy, zarówno cykliczne, jak i okolicznościowe, takie jak Noc Muzeów czy Europejskie Dni Archeologii.

Muzeum to nie tylko eksponaty, ale też edukacja.

Do kogo chcecie dotrzeć i co chcecie przekazać?

To jest dla nas wielkie wyzwanie: jak pokazać tysiąc lat związków Polski z morzem w formie jednego wycinka, by był atrakcyjny dla młodego odbiorcy. Jak opowiedzieć dzieciom z pierwszej czy drugiej klasy o czasach świetności portu gdańskiego i o Żurawiu? Jak dotrzeć do dzieci, które przyjechały do nas z głębi lądu i nie wiedzą, co to jest keja, koja czy kambuz. Musimy dostarczać treść i język do naszych odbiorców. Ale Dział Edukacji daje radę! Opracowaliśmy różne formy takich zajęć – od klasycznych lekcji muzealnych po zajęcia warsztatowe, na których prowadzimy eksperymenty

dotyczące morza, ważymy i mierzymy produkty dawnego handlu morskiego. Są zajęcia z elementami escape roomów, a także artystyczne, na których dzieci tworzą fantastyczne przedmioty inspirowane morzem. Co ciekawe, robią to również u nas seniorzy, prowadzeni przez naszą muzealną rękodzielniczkę.

Od czego najlepiej zacząć zwiedzanie Narodowego Muzeum Morskiego?

To zależy, ile czasu chcemy na to poświęcić. Jeżeli ktoś chce poznać spory kawałek historii Polski na morzu, odwiedzenie wszystkich oddziałów Muzeum zajmie więcej niż jeden dzień. Chyba najlepiej zacząć od Gdańska, bo tu mamy zebrane niedaleko siebie aż cztery oddziały. Polecałbym zacząć od Żurawia Gdańskiego i „Sołdka”, bo to są ikoniczne zabytki związane ze świetnością Gdańska i polskiego przemysłu stoczniowego. Potem można zajrzeć na wyspę Ołowiankę, na naszą główną wystawę znajdującą się w spichlerzach. To w sumie przeszło cztery godziny zwiedzania! Mamy w ofercie karnety obejmujące różne oddziały i ważne przez dwa tygodnie. Z takim karnetem zwiedzanie można wygodnie podzielić na kilka dni.

Jakie najważniejsze zabytki można zobaczyć w Muzeum?

Na pewno statki, o których już mówiliśmy: „Sołdek” i „Dar Pomorza”. Oczywiście Żuraw, bo to budowała unikalna na skalę europejską. A jeśli miałbym wymienić typowe zabytki na wystawach, to byłyby to przedmioty wydobyte z wraków: armaty z „Solena”, ładunek Miedziowca, artefakty pokazujące życie dawnych marynarzy, zwłaszcza tych szeregowych. Na Ołowiance mamy dużą galerię malarstwa marynistycznego. Można tu zobaczyć m.in. obraz „Zaślubiny Polski z morzem” Juliana Fałata z 1920 r., mamy „Damę na tle morza” Jacka Malczewskiego i wiele innych obrazów uznanych autorów z XIX i XX w., np. słynnego rosyjskiego marynisty Iwana Ajwazowskiego. Serdecznie zapraszam do Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku!



Mury wciąż milczą...

autorka: Aleksandra Cebula

A gdyby przemówiły, niejedna opowieść wzbudziłaby w nas morze emocji – od radości, przez zachwyt, aż po wzruszenie. Zabytkowe obiekty Starogardu Gdańskiego były świadkami wielu wydarzeń – jak mogłyby brzmieć wypowiedziane przez nie historie?

Zima tamtego roku była bardzo uciążliwa. Jednak 4 lutego mróz zdawał się nikomu nie przeszkadzać. „Był to naprawdę dzień wielki i najpiękniejszy w dziejach Starogardu. [...] Na wszystkie ulice wyległy tłumy ludu, a twarz niejednego starego Kociewiaka zrosiła się łzami”. Skąd to poruszenie? Pośród wesołych okrzyków słychać było także stukot końskich kopyt, turkot wozów i miarowy krok wojskowych butów. Oto na miejski rynek przybył gen. Józef Haller ze swoją Błękitną Armią. Jest 1920 r., a Starogard znów należy do Polski.

Najważniejszy na rynku

Z perspektywy miejskiego ratusza ta historia wydarzyła się dwa razy – kolejny, niemal identyczny spektakl rozegrał się przed nim w 2020 r., gdy dumni Starogardzianie uroczystie odtworzyli zdarzenia sprzed 100 lat. Jednak gdy prawdziwy gen. Józef Haller pojawił się na miejskim placu, ratusz był jeszcze dość młody – w 1920 r. liczył zaledwie 27 lat. W 1893 r. został odbudowany na XVI-wiecznych fundamentach poprzedniego budynku. Co ciekawe, dziś wiemy, że wcześniej – gotycki ratusz mógł

być nawet dwa razy większy od swojego następcy. W 2017 r. podczas remontów prowadzonych na starogardzkim rynku odkryto piwnice pierwotnego obiektu. Dziś ich zasięg wyznacza specjalnie stworzony w chodniku obrys.

Na straży miasta

Starogard Gdański jest jedną z tych miejscowości, w których mimo burzliwych dziejów przetrwały mury obronne, a właściwie ich fragmenty. Wzniesiono je w XIV w. z rozkazu zakonu krzyżackiego. Obecnie ich pozostałości możemy zobaczyć m.in. przy Kościele pw. św. Mateusza. Mamy szczęście, bo tego typu elementy dawnej infrastruktury musiały wiele wytrzymać – m.in. najazd husytów w 1433 r. czy walki w czasie wojny trzynastoletniej. Gdy na przełomie XVIII i XIX w. mury zaczęły tracić swoje pierwotne znaczenie, wiele fragmentów rozebrano, a pozyskany materiał wykorzystano do stawiania nowych budynków.

¹ starogard.pl/miasto/wielka-manifestacja-patriotyzmu.html [dostęp: 6.05.2026].

Innym istotnym elementem starogardzkich fortyfikacji było pięć baszt, ale próbę czasu przetrwała jedynie Baszta Gdańska² (choć była przebudowywana). Początkowo pełniła funkcje obronne, pobierano w niej także specjalne opłaty od kupców. Później była kaplicą poświęconą Maryi, przez pewien okres pozostawała w rękach prywatnych, ale za najtragiczniejszy okres w jej dziejach można uznać II wojnę światową. Mury tego obiektu musiały być świadkami brutalnych wydarzeń – to właśnie tu funkcjonował niemiecki areszt dla inteligencji z regionu. Obecnie wewnątrz baszty znajduje się część ekspozycji Muzeum Ziemi Kociewskiej.

Wokół sacrum

W historii polskich miast szczególne miejsce zajmują obiekty sakralne. Nie inaczej jest w Starogardzie Gdańskim. Najstarszym z nich jest wspomniany Kościół pw. św. Mateusza – jego historia sięga XIV w. Początkowo był dużo mniejszy od obecnego i powstał na terenie, na którym niegdyś mieściła się pogańska świątynia ku czci Swaroga. Co ciekawe, wciąż żywa jest legenda o tym, że z posągu tego bóstwa powstała kamienna kropielnica znajdująca się w kościele. W kolejnych latach budynek był rozbudowywany. Do jednego z najciekawszych odkryć w jego wnętrzu doszło w 1957 r., kiedy na tzw. łuku tęczowym, między prezbiterium a nawą główną, ujawniono pokaźnych wymiarów fresk z XV w. Prezentuje on wizję sądu ostatecznego – w centralnej części ukazano Chrystusa siedzącego na tronie, a po jego obu stronach wizerunki świętych.

↓ Muzeum Ziemi Kociewskiej prezentuje swoje zbiory m.in. w Baszcie Gdańskiej (na zdjęciu: pierwsza od ulicy) oraz w Baszcie Narożnej (z lewej, biały budynek).



Fot. Adobe Stock.



Kościół pw. św. Mateusza.

W Starogardzie Gdańskim znajduje się więcej zabytkowych obiektów, choć wiele z zachowanych pochodzi z XIX w. Które z nich warto zobaczyć?

- Kościół pw. św. Katarzyny z XVIII/XIX w.
- Kasyno Oficerskie – Muzeum 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w Starogardzie Gdańskim z XIX w.
- Pałac Wiecherta z XIX w.
- Strzelnicę Starogardzką z XIX w.
- Synagogę z XIX w.
- Zespół dawnych koszar pruskich z XVIII w.

²W mieście znajdują się także zrekonstruowane Baszta Tczewska i Baszta Narożna.

Człowiek z misją

autor: Kuba Kozal

Historia Pruszcza Gdańskiego sięga czasów Cesarstwa Rzymskiego. Ale największy rozwój miasto zawdzięcza aktywności pewnego XIX-wiecznego lekarza. Kim był Hermann Wiedemann i co po nim zostało?



Hermann Wiedemann. Fot. Wikimedia Commons.

Upadek Wolnego Miasta Gdańska po rosyjskim oblężeniu w 1814 r. otworzył nowy rozdział w historii Pruszcza Gdańskiego. Wieś, która przez wieki należała do Gdańska i płaciła jego mieszkańcom daninę, teraz stała się samodzielnym bytem. Początek XIX w. nie był łatwy – miejscowość była spustoszona przez wojny i epidemie. Szybko jednak urosła do rangi ważnego ośrodka administracyjnego. Do 1848 r. liczba mieszkańców wzrosła tu niemal dwukrotnie.

Niezwykły doktor

Na taki moment trafił 25-letni lekarz z pobliskiej Oliwy – Hermann Wiedemann przybył do Praust (jak wówczas nazywał się Pruszcz Gdański) w 1847 r.

Jako medyk szybko zdobył uznanie, ale jego działalność nie ograniczała się tylko do leczenia mieszkańców. Wiedemann był bardzo aktywnym działaczem społecznym i mocno zaangażował się w życie Pruszcza. To właśnie on był inicjatorem budowy tutejszej cukrowni – największego zakładu przemysłowego w gminie. Wzniesiono ją w latach 1879-1880, a Wiedemann został jej pierwszym dyrektorem. Cukrownia działała do 2004 r. – dziś to obiekt chroniony jako przykład budownictwa przemysłowego XIX w.

Pierwszy szpital

Wiedemann stał też za budową pruszczańskiego lazaretu. Od lat 70. XIX w. angażował się w działanie komitetów składkowych i organizował loterie, których celem była zbiórka środków. Jednak dopiero epidemia cholery z 1892 r. w Niemczech skłoniła pruskie władze do wydania zgody na budowę szpitala. Zrealizowano ją do końca 1893 r., a na początku kolejnego roku odbyło się uroczyste otwarcie. Lazaret nazywano nieoficjalnie – na cześć jego największego orędownika – szpitalem Wiedemanna. Pierwszym ordynatorem tej jednostki został syn Hermanna – Hugo. Budynek przetrwał do czasów współczesnych (choć mocno przebudowany), działając w nim teraz przychodnie.

Unikatowy dwór

Pomysły uruchomienia cukrowni czy budowy szpitala były omawiane z członkami pruszczańskiej elity w domu Wiedemanna przy ul. Krótkiej. Dom o konstrukcji szachulcowej (łączycej drewniany szkielet z ceglanym wypełnieniem), z charakterystycznymi, głębokimi podcieniami wybudowała w I poł. XIX w. rodzina Schlentherów. Wiedemann odkupił go w 1855 r. i mieszkał w nim do śmierci w 1901 r. Po śmierci jego syna



↑ Odnowiony dom Wiedemannów.

Hugona w 1905 r. budynek – nazywany pruszczańskim dworkiem lub domem Wiedemannów – przeszedł na własność gminy. Dziś, po gruntownej renowacji, mieści Referat Ekspozycji i Dziedzictwa Kulturowego Urzędu Miasta w Pruszcze Gdańskim.

Pod bananowcem

Po 1945 r. w Pruszcze Gdańskim utworzono Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego i Powiatową Szkołę Ogrodniczo-Szkółkarską (obecnie Zespół Szkół Ogrodniczych i Ogólnokształcących). W pierwszych latach działalności tych placówek część zajęć odbywała się na parterze domu Wiedemannów. Miejsce było ku temu stosowne. Hermann był wielkim pasjonatem egzotycznych roślin – za jego życia na tyłach domu rósł imponujący ogród, w którego centralnym punkcie znajdował się okazały bananowiec. Zainteresowanie pruszczańskiego lekarza ogrodnictwem nie było przypadkowe – jego dziadkiem był słynny ogrodnik Johann Georg Saltzmann, który odpowiadał m.in. za projekt zmian w Parku Oliwskim.



Faktoria Handlowa – rekonstrukcja osady z czasów rzymskich.

Fot. Adobe Stock.

Na Bursztynowym Szlaku

Wiedemannowie mieli wielkie zasługi w rozwoju miasta, ale historia Pruszcza sięga o wiele dalej. Już w czasach rzymskich istniała tu osada handlowa będąca częścią Bursztynowego Szlaku. W 2007 r. na terenie mokradeł i nieużytków nad Radunią utworzono Międzynarodowy Bałtycki Park Kulturowy. Jego częścią stała się otwarta w 2011 r. rekonstrukcja Faktorii Handlowej. Składa się ona z Chaty Wodza – głównego obiektu, w którym znajduje się wystawa eksponatów z Muzeum Archeologicznego i Muzeum Bursztynu w Gdańsku, Hali Targowej, Chaty Kowala i Chaty Bursztyniarza. Całość otoczona jest drewnianą palisadą. Faktoria jest dziś jedną z popularniejszych atrakcji miasta – co roku odwiedza ją ok. 16 tys. turystów.



Krzyżacka inwestycja

Przez środek miasta przepływa dziś kanał Raduni. Wykopali go w XIV w. Krzyżacy, by napędzać młyny, kuźnie i tartaki, a przede wszystkim, by dostarczyć wodę pitną do Gdańska. W ostatnich latach nad kanałem powstały nowe kładki, wytyczono też Szlak Kanału Raduni, wzdłuż którego postawiono tablice informacyjne, przybliżające historię miasta. W 1921 r. na kanale wybudowano elektrownię wodną Pruszcz I – to jedna z ciągu kilku siłowni postawionych na Raduni w początkach XX w. W 2005 r. na głównym nurcie rzeki uruchomiono jeszcze jedną elektrownię – Pruszcz II.

Szwajcar(ski) z Delty Wisły

autorka: Aleksandra Cebula

Aby biznes był udany, nie wystarczy pomysł – liczy się także podatny grunt. A ten na Żuławach okazał się bardzo dobry do produkcji sera. Przekonał się o tym m.in. Joseph Leonhard Krieg, który pod koniec XIX w. w Tiegenhofie – dzisiejszym Nowym Dworze Gdańskim – postanowił założyć serownię.

Nie był to pierwszy budynek, który posłużył przezornemu Szwajcarowi. Na początku zainwestował w mleczarnię w Myszewie i rozpoczął produkcję sera szwajcarskiego – ementala, a następnie także sera tyłzyckiego. Kilkanaście lat później postanowił założyć kolejny tego typu obiekt wraz z serownią. Padło na wspomniany Tiegenhof i nieruchomości przy Rossgarten 17 (dziś: ul. Kopernika 17). Wcześniej pod tym adresem mieściła się stajnia pocztowa.

Pełną parą

Krieg szedł z duchem czasu – w jego zakładzie zainstalowano pierwszy we wschodniej Europie nowoczesny system chłodniczy. W 1895 r. Szwajcar wyjechał do ojczyzny i pozostawił biznes swoim synom. Pożar, który wybuchł w 1902 r., nie zatrzymał świetnie prosperującego przedsiębiorstwa – zostało ono nawet rozbudowane. W miarę jego rozwoju pojawiały się nowe obiekty w innych miejscowościach. O tym, że potomkowie Kreiga dobrze sobie radzili, świadczą liczby – w latach 1912-1914 we wszystkich zakładach przerabiano 50 tys. l mleka dziennie w sezonie letnim, hodowano 6 tys. świń i zatrudniano 60 pracowników¹. Towary były też eksportowane. Z czasem produkcję ograniczono do sera topionego, który wówczas stanowił nowość, a w latach II wojny światowej zakład został znacjonalizowany i wyrabiał produkty przede wszystkim dla Wehrmachtu². W 1945 r., gdy Nowy

Dwór Gdański opanowała Armia Czerwona, wznowiono działanie zakładu, ale na krótko.

(Re)produkcja wspomnień

Dzisiaj więcej na temat serowej przeszłości miasta oraz regionu odkryjemy w Żuławskim Parku Historycznym – znajduje się on dokładnie w tym miejscu, w którym przed laty powstawały produkty Kriega. Założenie tej instytucji było inicjatywą Klubu Nowodworskiego, który wciąż prężnie działa i popularyzuje wiedzę na temat Nowego Dworu Gdańskiego i jego historii. W muzeum znajdziemy m.in. największą w kraju wystawę poświęconą menonitom.



Kraina serem płynąca

Żuławy słynęły z produkcji sera na długo przed pojawieniem się na tych terenach przybyszów ze Szwajcarii (Krieg nie był jedyny). Ten produkt cieszył się dużym uznaniem już za czasów zakonu krzyżackiego – wtedy też wyróżniano tzw. *Knechteskäse*, czyli „ser dla panów”, oraz *Knabkäse* – „ser dla pacholków” (prawdopodobnie różniły się zawartością tłuszczu)³. Dużą rolę w serowej historii tych ziem odegrali menonici – grupa wyznaniowa m.in. z Holandii. Wyrabiali sery holenderskie, przede wszystkim na użytek własny lub okolicznych mieszkańców. Ale lokalne produkty z Żuław były już znane w innych miejscach – z czasem rozwinął się biznes polegający na skupowaniu sera i dostarczaniu go do wybranych miast przy użyciu łodzi, którymi kupcy przepływali rzeki. Do produkcji serów na skalę przemysłową przyczynili się właśnie Szwajcarzy, którzy m.in. na Żuławach szukali lepszych miejsc do życia.

Idziemy na (nowy) dwór?

Muzeum przy ul. Kopernika 17 to dobry punkt, aby rozpocząć odkrywanie Nowego Dworu Gdańskiego i regionu. Po zapoznaniu się ze wszystkimi informacjami przedstawionymi w instytucji warto się wybrać na spacer po mieście. Można iść bez planu i obejrzeć wybrane zabytki, m.in. Kościół Przemienienia Pańskiego wybudowany w latach 1847-1851 czy spichlerz nad Tugą z 1878 r. A ci, którzy chcą jechać dalej, mogą skorzystać z Żuławskiej Kolei Dojazdowej – wąskotorówka dociera nawet nad morze, do Stegny.

Fot. Klub Nowodworski.

Co na to duchy?

Z czego jeszcze słynął Nowy Dwór Gdański? Własnością którego króla stał się w XVII w.? I kto występował w pierwszym w kraju powojennym domu kultury? W 2022 r. z okazji 450-lecia miejscowości powstał film pt. „Duchy miasta” – pojawiają się w nim postaci, które odegrały ważne role w historii Nowego Dworu Gdańskiego i przedstawiają jego dzieje ze swojej perspektywy.

Zeskanuj lub kliknij w kod QR, aby poznać ich opowieści.



¹ zph.org.pl/userfiles/zphorgpl/Teksty%20pomocnicze.pdf [dostęp: 12.05.2026].

² Tamże.

³ Tamże.

Mosty do przeszłości

autorka: Daria Weps

W momencie powstania był najdłuższą tego rodzaju konstrukcją w Europie i pierwszą stałą przeprawą na Wiśle. Jego uruchomienie 12 października 1857 r. przyczyniło się do utworzenia bezpośredniego połączenia kolejowego między Berlinem i Królewcem. Do dziś jest ważnym obiektem komunikacyjnym między Kociewiem a Żuławami, symbolem Pomorza, symbolem Tczewa.

Projekt budowlany opracował Carl Lentze, zainspirowany mostem wiszącym nad cieśniną Menai, łączącym wyspę Anglesey z Wielką Brytanią. Współpracował z odpowiedzialnym za obliczenia i detale konstrukcyjne Rudolfem Eduardem Schinzem, który zmarł kilka dni przed generalną próbą sprawdzającą wytrzymałość tczewskiego obiektu na obciążenia. Na potrzebę powstania mostu wykupiono cegielnię w Knybawie, skąd podziemnym tunelem transportowano surowiec na brzeg rzeki i spływem dostarczano na miejsce budowy. Granit, piaskowiec i bazalt sprowadzano z Niemiec, a ponad 6,5 tys. t elementów żelaznych wyprodukowało kilka hut. Most miał długość 837,3 m,

z kolei jego przęsła liczyły 129,72 m, były wysokie na 13,53 m i szerokie na 9,1 m. Tym, co przykuwa uwagę, są nawiązujące do architektury Malborka wieże o wysokości 23 m i średnicy zewnętrznej 5,3 m – do dzisiaj z 10 zachowały się 4 – a także bramy wjazdowe z portalami. Zaprojektował je Friedrich August Stüler, autor m.in. Narodowego Muzeum Sztuki w Sztokholmie. W latach 1888-1891 kilkadziesiąt metrów na północ zbudowano drugą przeprawę służącą połączeniom kolejowym. 1 września 1945 r. o godz. 6.10 polskie wojsko wysadziło mosty. Ponownie zostały oddane do użytku dwa lata po wojnie, a od ponad dwóch dekad trwa proces przywracania im dawnej świetności.



Fot. Adobe Stock.



Rynek w Tczewie, 1931. Fot. Polona.



Plac Hallera dziś. Fot. Adobe Stock.

Znajdź różnice

Kiedy spojrzycie na zdjęcia archiwalne i współczesne Tczewa, dostrzeżecie dawny układ ulic. I choć kamienice na Pl. Hallera, będącym sercem miasta, zostały wybudowane w XIX i XX w., powstały na fundamencie średniowiecznych budynków. Są pięknie odrestaurowane i do dziś zachowały secesyjny charakter. Jeśli chcecie dowiedzieć się więcej o historii miasta, skierujcie swoje kroki do Fabryki Sztuk. Gromadzi ona skarby sprzed 2 tys. lat – ozdobną zapinkę – jak również z nieco bliższych nam czasów: XIX-wieczną kapsułę czasu z monetami i ze zwitkami pergaminów, odnaniezoną w trakcie modernizacji tczewskiego mostu, fragment poniatówki, czyli dawnej kociewskiej zagrody, czy makietę fragmentu międzywojennego miasta. Podczas wizyty w Tczewie warto się również wybrać do Muzeum Wisły, jedyne w Polsce poświęcone rzece (więcej: „W Podróż”, nr 56/2024, s. 53), a także Centrum Konserwacji Wraków Statków, w którym znajdują się pracownia konserwatorska i legendy polskiego żeglarstwa – jachty „Dal” Andrzeja Bohomolca i „Opty” Leonida Teligi (więcej na s. 14-19).

Tczew – spacer w czasie i przestrzeni

To tytuł jednej z książek autorstwa Romana Landowskiego, związanego z miastem poety, prozaika, publicysty, współzałożyciela Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej. Jego ławeczkę znajdziecie przy ul. Jarosława Dąbrowskiego. Na kartach historii Tczewa zapisali się Aleksander Skultet, który wspólnie z Kopernikiem opracował kartografię Prus, i Antoni Garnuszewski, pierwszy dyrektor tutejszej Szkoły Morskiej w latach 20. XX w. Warto pamiętać o pochodzącej stąd rodzinie Foresterów – Jerzym i Jerzym Rajnholdzie – którzy ze znanym żeglarzem kapitanem Jamesem Cookiem w latach 70. XVIII w. odbyli podróż dookoła świata. Tczew to również rodzinne miasto Kazimierza Zimnego, który zdobył m.in. wice-mistrzostwo Europy w biegach na dystansie 5000 m w Sztokholmie w 1958 r. i cztery lata później w Belgradzie, a także Grzegorza Ciechowskiego, lidera zespołów Republika i Obywatel GC.



Fot. Rafał Grzenkowski.

Źródło: K. Ickiewicz, Tczew. Historia – Zabytki – Ludzie, Tczew 2008.

W poszukiwaniu czasu

autorka: Daria Weps

Czasu dzwonów i zegarów, które wyznaczały rytm życia w mieście, stały na straży ładu religijno-kościelnego, niczym dzieła sztuki stanowiły ozdoby domów, a zegarmistrzostwo przynosiło tutejszym rzemieślnikom sławę i wysokie dochody.

Już w średniowieczu jednym z najważniejszych elementów organizacji miejskiego życia był jednolity pomiar czasu. Stosowane wcześniej zegary słoneczne wymagały ciągłej obserwacji, czemu rzemieślnikom i kupcom trudno było sprostać. Dźwięk zegarowego dzwonu, również w Gdańsku, otworzył nową epokę.

Precyzja

Konstrukcja zegara wieżowego znacznie się różni od tej w domowym urządzeniu. Mechanizm tego pierwszego musi być umieszczony w odpowiednio stabilnym miejscu, uwzględniać niedokładności budowlane i warunki atmosferyczne – zmienną temperaturę, przeciągi, oblodzenia, na które szczególnie jest narażona tarcza ze wskazówkami. Te wymagania spowodowały intensywny rozwój myśli technicznej w rzemiośle zegarmistrzowskim. Pierwsze zegary mechaniczne powstawały w Europie Zachodniej w XIII w. W Gdańsku prawdopodobnie pojawiły się pod koniec kolejnego stulecia – na tutejszym zamku krzyżackim, ratuszu i Kościele Najświętszej Marii Panny. Tarcze dzisiejszego zegara ratuszowego pochodzą z 1560 r.

Z dzwonów odlanych w Holandii na co dzień było słychać chorały i psalmy, a z okazji ważnych wydarzeń, jak np. zwycięstwo pod Chocimiem (1673 r.) czy bitwą pod Oliwą (1627 r.), rozbrzmiewało uroczyste „Te Deum”. Po wojnie zachowały się zaledwie 3 z 16 dzwonów, ale od ponad dwóch dekad z ratusza wydobywają się dźwięki z nowego carillonu z 37 dzwonami.

Fot. Adobe Stock.

Pod koniec XVIII w. w mieście funkcjonowało 10 zegarowych wież, m.in. na kościołach: św. Katarzyny, św. Bartłomieja, św. Barbary, a także na Twierdzy Wisłoujście. Były rozmieszczone tak, że tworzyły swego rodzaju miejski zespół zegarowy, a każde z tych urządzeń stanowiło wyznacznik czasu w danej części miasta. Różnice we wskazywanym przez nie czasie mogły wynosić nawet kilkadziesiąt minut, dopiero wynalezienie zegara wahadłowego zniwelowało je do kilku minut na dobę.

Kunstzt

Pierwszym mieszkańcem Gdańska, który miał zegar domowy, był Georg Giese, kupiec i członek Rady Miejskiej. Przyrząd w kształcie złotej puszeki z przykrywką, która pełniła funkcję tarczy ze wskazówkami, został uwieczniony na obrazie Hansa Holbeina młodszego z 1532 r. Z czasem tego rodzaju konstrukcje zaczęto

Zegar kaflowy. Fot. Muzeum Narodowe w Gdańsku.

produkować w Gdańsku, nazywano je kaflowymi. Najstarszy z nich – w kształcie sześciobocznej szkatułki z poziomą tarczą – znajduje się na Wawelu. Oprócz kaflowych pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. ok. 90 gdańskich zegarmistrzów wykonywało zegary puszkowe, stołowe, ścienne i stojące. Często przechowywano je w szafkach, a tarcze zabezpieczano szkłem. Cieszyły się ogromną popularnością wśród szlachty i były wręczane dostojnikom i królom w prezencie.

Pamięć

W Gdańsku jest jedno miejsce, które niczym wehikuł czasu przenosi nie tylko do przeszłości, ale też do przyszłości. Są tam mechanizmy zegarowe z XIV i XV w., jeden z kilku zachowanych w Europie zegarów kolebniowych, ale również pierwszy na świecie zegar wykonany w technologii sygnałów pulsarowych czy najdokładniejszy zegar wahadłowy HEVELIUS-2011. Poza tym w Muzeum Nauki Gdańskiej (kiedyś Muzeum Zegarów Wieżowych), bo o nim mowa, można zobaczyć Warkocz św. Katarzyny, czyli zegar z najdłuższym wahadłem na świecie (31,2 m). Więcej na: muzeumgdansk.pl/oddzialy-muzeum/muzeum-nauki-gdanskiej/.



Astronomiczno-figuralny zegar Kozłowskiego z początku XX w. Fot. Muzeum Gdańskie.



Najcenniejszy w Europie

I dziś drugi co do wielkości po strasburskim, a w momencie powstania największy na świecie jest 14-metrowy zegar astronomiczny autorstwa Hansa Düringera z Torunia. Znajduje się w Kościele Najświętszej Marii Panny. Został oddany do użytku w 1470 r. i do czasów współczesnych zachowało się 80 proc. jego pierwotnej konstrukcji. W 2025 r. zakończyła się jego renowacja. Składa się z trzech kondygnacji: kalendarium zawierającego informacje o dniach, miesiącach, latach, świętych i zasadach liturgicznych, planetarium z tarczą zegarową, ze znakami zodiaku i wskazaniem faz Księżyca, a także teatru figur, w którym w południe każdego dnia odbywa się kilkuminutowy pokaz apostołów, Adama i Ewy oraz postaci śmierci z kosą. To klejnot średniowiecznej myśli technicznej.



Fot. Adobe Stock.

Źródło: Zegary gdańskie, pod red. Z. Prószyńskiej, Gdańsk 2005.

Kto żyw, na jarmark!

autorka: Iwona Wójcik

W tej opowieści będzie i o odpuscie, i o zarazie, i o setkach statków zawijających do portu. Historia Jarmarku św. Dominika sięga średniowiecza, siłą rzeczy sporo musiało się od tamtego czasu wydarzyć.



↑ Statki ze zbożem na Motławie, 1770. Fot. Fotopolska.

Jarmark to z języka niemieckiego coroczny targ (*jahr* – rok i *markt* – targ). Okazja nie tylko do tego, by zrobić dobry interes, nawiązać relacje handlowe, wymieniać się informacjami, lecz także by promować miasto, w którym jarmark się odbywał. W 1260 r. do Gdańska dotarła bulla papieża Aleksandra IV, w której udzielił on wybranym klasztorom dominikańskim przywileje odpustowe związane z Dniem św. Dominika. W zamian za udział w mszy odpustowej wiernym skracano pobyt w czyśćcu o 100 dni. Pierwsze wzmianki o gdańskim targu pochodzą z drugiej połowy XIV w. I choć są to informacje przypadkowe, to wiadomo np., że 2 sierpnia 1399 r. kapłan konwentu krzyżackiego w Malborku wybrał się na jarmark, aby kupić pergamin do przepisywania ksiąg¹.

Kupić, sprzedać lub wymienić

„W miesiącu sierpniu odbywa się tu wielki jarmark do Ś. Dominika, czternaście dni i dłużej trwający, na który zbierają się Niemcy, Francuzi, Flamandy, Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy i wtedy zawijają do portu przeszło 400 okrętów, naładowanych winem francuskim i hiszpańskim, jedwabiem, oliwą, cytrynami, konfiturami i innymi płodami hiszpańskimi, korzeniami portugalskimi, cyną i sukrem

angielskiem”². Gdańsk na czas jarmarku stawał się centrum handlowym Europy. Ze względu na położenie miasto okazało się doskonałym miejscem na organizację tego typu wydarzenia. „Zastają w Gdańsku magazyny pełne pszenicy, żyta i innego zboża, lnu, konopi, wosku, miodu, potażu³, drzewa do budowy, solonej wołowiny i innych drobniejszych rzeczy, które kupcy rozładowane swoje okręty napowrót ładują, co się odbywa w pierwszych ośmiu dniach jarmarku, a w ostatnich ośmiu i przez cały rok przybywają do tego miasta nie tylko kupcy krajowi, ale wiele innych osób dla opatrzenia swych sklepów lub domów w wino, sukna, korzenie i inne potrzebne rzeczy”⁴.



Targ Drzewny na początku XX w. Fot. Fotopolska.

¹ gdansk.gedanopedia.pl/gdansk/?title=JARMARK_%C5%9AW._DOMINIKA [dostęp: 4.05.2026].

² Relacja o stanie Polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Fulwiusza Ruggieri u dworu Zygmunta Augusta roku 1568 [w:] Kultura Polski (wpisy źródłowe), red. K. Hartleb, M. Gawlik, Lwów – Warszawa – Kraków 1925, s. 88 [pisownia oryginalna].

³ Węglan potasu, bezbarwna substancja krystaliczna używana m.in. do wyrobu szkła, sjp.pwn.pl/slowniki/pota%C5%BC.html [dostęp: 4.05.2026].

⁴ Relacja o stanie Polski..., dz. cyt.



Jarmark Dominikański, 1911. Fot. Fotopolska.

Czas kuglarzy

Ale też cyrkowców, sztukmistrzów, trup teatralnych, opiekunów dzikich zwierząt, domorosłych medyków i kieszonkowców. Jarmark przedłużał się często do kilkunastu dni. Wymianom handlowym zaczęły towarzyszyć występy artystyczne i coroczny targ szybko stał się wydarzeniem również kulturalno-społecznym. Na początku był rozstawiany w granicach obwarowań Głównego Miasta, a później także w okolicach dzisiejszego Targu Węglowego, ul. Szerokiej, Targu Drzewnego i Długich Ogrodów. O randze jarmarku świadczy też to, że był nazywany „dużym”, w odróżnieniu od jarmarku organizowanego na Dzień św. Marcina. A gdy na początku XVIII w. w wielu miastach z powodu dżumy jarmarki zostały odwołane, ten gdański mimo wszystko został zorganizowany, choć w innej formie. Zamiast radosnych pieśni i dzwonów rozlegały się żałobne dźwięki.

↓ Parada podczas ubiegłorocznego jarmarku. Fot. materiały organizatora.



Gdański Festiwal Cudów

Takim hasłem Jarmark św. Dominika jest promowany dziś. Po drugiej wojnie światowej został reaktywowany w 1972 r. W tym roku odbędzie się po raz 766. A dzięki inicjatywie Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku oraz współpracy z Pomorską Izbą Rzemieślniczą Małych i Średnich Przedsiębiorstw i Muzeum Gdańska, a także wsparciu Międzynarodowych Targów Gdańskich może już niebawem zostać wpisany na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Trwają badania terenowe, konsultacje społeczne, a kluczowi w procesie będą depozytariusze, czyli osoby, które podtrzymują i przekazują tradycję. W przypadku Jarmarku św. Dominika są to rzemieślnicy, wystawcy, artyści i inni uczestnicy.

766. Jarmark św. Dominika

Jest zaplanowany na 25 lipca – 16 sierpnia. Rozpocznie się uroczystą ceremonią na przedprożach Dworu Artusa. W jego trakcie będzie można wziąć udział w ponad 200 wydarzeniach – muzycznych, teatralnych, kulinarnych, sportowych, jak również dla dzieci, i po raz 32. będzie mu towarzyszył Międzynarodowy Bieg św. Dominika.

Zeskanuj lub kliknij w kod QR i zobacz mapę.



Pan Czesio z Sopotu

autorka: Daria Weps

„Przez deptak codziennie śpieszył zaaferowany Parasolnik. Pośpiech i zaaferowanie były na wynos, podobnie czarny surdut na białej koszuli, melonik i czarny parasol. [...] Zanim ludziom spowszedniał surdut i opatrzył się melonik, Parasolnik już wychodził do miasta w rogatym hełmie wikinga, w trójkolorowych pantalonach i w ciżmach z zawiniętym szpicem. [...] Pod pachą nieodmiennie dźwigał pstry pęk parasoli”¹.

Fot. Sopot, ok. 1962. PAP / Stefan Kraszewski.

Ponoć je naprawiał, choć luk i niejasności w biografii Czesława Bulczyńskiego jest znacznie więcej. W okresie dwudziestolecia prawdopodobnie występował w znanym cyrku braci Staniewskich. Grał na katarynce, a w czasie II wojny światowej miał trafić do obozu Mauthausen-Gusen. Dlaczego zamieszkał w Sopocie, również nie wiadomo, ale jedno jest pewne – w latach 60. i 70. XX w. nadawał koloryt ulicom tego miasta.

Cyrkowa elegancja wikinga

Tak w skrócie można by opisać różnorodność ubioru Bulczyńskiego. Jednego dnia pojawiał się w patchworkowych spodniach i za dużych butach klauna, innym razem przechadzał się po moło w czarnym fraku albo surducie, w cylindrze lub meloniku. Czasem stylizował się na pirata, wikinga, Zorro z czarną tęczką pod pachą albo ukrywał się pod damskim kapeluszem, chodził na wysokich obcasach, z torebką i oczywiście parasolką. Podobno każdy strój wykonywał samodzielnie, przerabiając starą garderobę.



Fot. PAP/KFP / Zbigniew Kosycarz.

„Paaaarasollllee do reperaaaacjee”

Można było usłyszeć, kiedy w towarzystwie dzieci, obwieszony kolorowymi parasolkami, chodził po sopockich ulicach i podwórkach. Oprócz parasoli naprawiał garnki, w czym pomagała mu jego żona Agnieszka Gryczyńska, pilnowała świni w jednym z gospodarstw należących do sieci Spółem, a jego najbardziej dochodowym zajęciem było stanie w kolejkach w czasach PRL-u. Zarabiał na tym, a do tego zyskał liczne kontakty wśród lokalnych sprzedawców. Przede wszystkim jednak zjednał sobie sympatię mieszkańców Sopotu i turystów. Był jednoosobowym ulicznym teatrem absurdu, prekurem performance’u, kolorowym ptakiem. Dzieci fascynowały, a dla dorosłych spotkanie z nim było odskocznią od szaroburej peerelowskiej rzeczywistości.

Mężczyzna na plaży

„Chciałbym pana zapytać o parę spraw, po pierwsze, co pan myśli o tegorocznym sezonie?”, pyta Bogumił Kobiela. „Bardzo dobrze”, odpowiada Czesław Bulczyński. „A czy pan spędza czas na plaży? Co pan myśli w ogóle o wypoczynku na plaży?” „O wypoczynku bardzo dobrze”. Zobacz: [youtube.com/watch?v=sxGGTjXIKlg](https://www.youtube.com/watch?v=sxGGTjXIKlg) (ok. 15. minuty). O sopockim Parasolniku pisał również poeta, satyryk, prozaik Jerzy Afanasjew – poświęcił Bulczyńskiemu kilka felietonów m.in. na łamach „Przekroju”, budując jego legendę i popularność.

Na moło i kominie kotłowni

Sopocki deptak był jego ulubionym miejscem. To tutaj w niedzielne popołudnia zasiadał przy stoliku z rodziną do obiadu, rozmawiał z turystami, opowiadał anegdoty, pozował do zdjęć. Był również ekscentryczny, gryzł i zjadał szklanki, połykał agrafki, łyżeczki, widelce. Z tego powodu był częstym bywalcem w gdańskiej Akademii Medycznej, gdzie opowiadał lekarzom, że połykanie przedmiotów to jego hobby z czasów, kiedy pracował w cyrku. Gdy dochodził do siebie po operacji, potrafił robić akrobacje na oparciach krzeseł albo stawać na rękach na kominie szpitalnej kotłowni. Czasem zaglądał do Grand Hotelu, gdzie zamawiał dwie szklanki wrzątku, do jednej wrzucał kostki rosołu, do drugiej wysypywał herbatę, a kiedy się dowiedział, że w mieście jest delegacja wojskowych z Rosji, obwieszony podróbkami medali wyszedł jej na spotkanie. Miarka się przebrała, kiedy pojawił się na pochodzie pierwszomajowym przebrany za kobietę. Od 1982 r. w przeddzień obchodów władze zamykały go w szpitalu psychiatrycznym w Kocborowie. Od ponad dekady jego grób zdobi płyta w kształcie rozłożonego parasola.

¹ W. Brydak, *Poste restante*, Poznań 2018, s. 159-160, cyt. za: Z. Majchrowski, *Parasolnik z Sopotu – (niedoceniony) performer uliczny*, czasopisma.ispan.pl/index.php/pt/article/view/2167/1538 [dostęp: 8.04.2026].

Źródła:

czasopisma.ispan.pl/index.php/pt/article/view/2167/1538 [dostęp: 8.04.2026].

trojmiasto.pl/historia/Pan-Czeslaw-z-Sopotu-Wspomnienie-Parasolnika-n118029.html [dostęp: 8.04.2026].

Matylda, Edward i Zoppot

autorka: Agnieszka Gołąbek

Jednostajny stukot kół pociągu. Za oknem łąki, lasy, kolejne wioski. Jeszcze chwila i wjadą na peron w Sopocie. Jak przyjemnie będzie w końcu zaczerpnąć morskiego powietrza! Herbstowie powoli zbierają się do wyjścia. Wkrótce będą w domu.

Tak naprawdę domy mieli dwa. Letnią rezydencję nad morzem i piękny pałac w Łodzi. Obydwa budynki stoją do dziś, trwa również pamięć o Matyldzie i Edwardzie Herbstach, mimo że ich samych już dawno nie ma. Za życia nikomu nie trzeba było ich przedstawiać.

Blisko ludzi...

Ona była znana z działalności filantropijnej. On również chętnie pomagał potrzebującym, ale przede wszystkim był fabrykantem, przemysłowcem, zięciem Karola



↑ Willa Herbstów w Sopocie, 1930. Fot. Muzeum Sopotu / Bałtycka Biblioteka Cyfrowa.

Scheiblera, nazywanego królem bawełny. „Edward Herbst był prawdziwym i najlepszym w sensie tego słowa obywatelem Łodzi. Siły swe oddawał dobru ogólnemu. Był mężem o nieposzlakowanej myśli twórczej, nieznoszącym pochlebstw, silnym, energicznym i ambitnym, lecz sprawiedliwym, przyjacielskim i czyniącym dobro wszystkim”. W Łodzi przy ul. Przędzalnianej 72 można zwiedzać Muzeum Pałac Herbstów – pięknie urządzone salony i apartamenty właścicieli, pełne mebli i obrazów z XIX i XX w. A jak wyglądały ich sopockie cztery kąty przy obecnej ul. Kościuszki 29?

I blisko morza

Za ich czasów Sopot był Zoppotem, a ul. Kościuszki – Schulstrasse. Herbstowie chętnie przyjeżdżali tu już pod koniec XIX w. „Jak wiadomo, pp. Edw. Herbst przebywają każdego lata w Sopotach, gdzie posiadają piękną willę ze wspinałym parkiem, zaliczoną do godnych widzenia osobliwości miasta. P.p. Herbst znaną swoją ofiarność rozciągają i na Sopoty. Między innymi ofiarowali dzwony do obu tutejszych kościołów i w każdej potrzebie mają otwarte serce oraz i kieszenie. Cieszą się też, podobnie jak w Łodzi, dużą, a zasłużoną sympatią”².

Wielu ciekawych szczegółów na temat ich rezydencji dostarcza lektura książki „Herbstowie. Historia fabrykantów” Doroty Berbelskiej i Magdaleny Michalskiej-Szałackiej. Razem z autorkami wchodzimy

¹ „Dziennik Zarządu Miejskiego Łodzi” 1938, nr 12, s. 1259.

² „Nowy Kurjer Łódzki” 1913, nr 180, s. 4 [pisownia oryginalna].



Edward Herbst. Fot. Muzeum Pałac Herbstów, oddział Muzeum Sztuki w Łodzi.

Ślady

Mimo że Herbstowie są kojarzeni przede wszystkim z Łodzią, oboje zmarli właśnie w Sopocie. Edward w 1921 r., Matylda 18 lat później. Spoczęli na cmentarzu ewangelickim w kaplicy, którą zaprojektował Heinrich Dunkel, architekt wielu willi w tym mieście. Na tym neogotyckim nagrobku umieszczono inskrypcję „Ruhestätte v. Herbst” – jej pierwsze słowo można przetłumaczyć jako „miejsce spoczynku”. Pod kaplicą, której drzwi są na co dzień zamknięte, znajdują się krypty grobowe. Dom rodzinny przy Schulstrasse spadkobiercy sprzedali Rzeszy w 1940 r., w czasie wojny zajęło go wojsko, a w 1945 r. zniszczyli Rosjanie. Dzisiaj, po odnowieniu, to budynek wielorodzinny. Czy jego mieszkańcy wspominają czasem tych, którzy żyli tu przed nimi?

↓ Rodzina Herbstów przed sopockim domem, lata 30. XX w. Fot. Muzeum Pałac Herbstów, oddział Muzeum Sztuki w Łodzi.



Matylda Herbst. Fot. Muzeum Pałac Herbstów, oddział Muzeum Sztuki w Łodzi.

³ D. Berbelska, M. Michalska-Szałacka, Herbstowie. Historia fabrykantów, Łódź – Sopot 2021, s. 57.



Zaledwie kilka słów

autorka: Agnieszka Gołąbek

Do Elżbiety, Stanisławy i Róży. Listy wymyślone w jednym celu – by w tej skrótowej, osobistej formie utkać opowieść o trzech niezwykłych kobietach, które na jakimś etapie życia splotły z Gdańskiem swój los. Kim były i gdzie możemy szukać ich śladów?

List do E.

Spodziewałaś się, że ktoś po kilku wiekach będzie o Tobie pamiętał? I czasem powie: „druga żona Heweliusza”, „matka córek Heweliusza”. Jednak dla wielu będziesz Elżbietą Koopman-Heweliusz, astronomką.

Oczami wyobraźni widzę, jak wdrapujesz się z Janem na dach, by wspólnie patrzeć w niebo. Ciekawa świata, wnikliwa obserwatorka. A potem siedzisz przy biurku i zapelniasz kolejne strony listów, które trafią do skrzynek uczonych z całego świata.

Ile razy córki zaglądały Ci przez ramię, gdy robiłaś skomplikowane matematyczne obliczenia? Bez ich wyników nie mogłyby powstać tabele astronomiczne. Dziewczynki pewnie czuły dumę, kiedy ich mama zaangażowała się całym sercem w odbudowę zniszczonego w pożarze Gwiazdnego Zamku, jak nazywaliście swoje

obserwatorium. Czy często Cię prosiły, byś powiedziała coś do nich po niemiecku, polsku, łacinie, angielsku lub niderlandzku? Swoją wiedzę potrafiłaś onieśmielać.

Po śmierci męża pozostałaś wierna astronomii. W wydanym później Waszym wspólnym, składającym się z trzech części dziele zostawiłaś swój podpis: „Elisabetha, Hevelii Vidua” – Elżbieta, wdowa po Heweliuszu. Uśmiechnęłabyś się na wieść, że Twoje imię nosi jeden z kraterów na Wenus?

List do S.

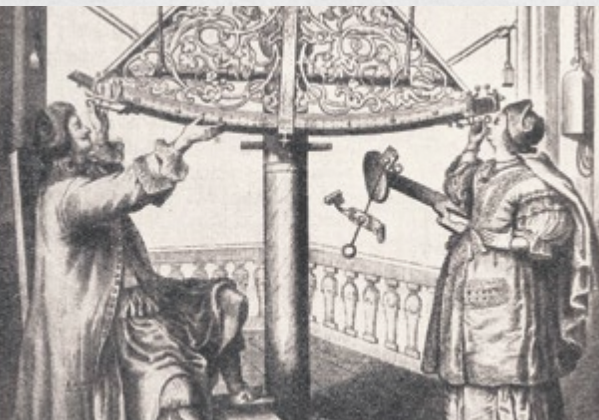
Pamiętasz, jak wróżbita przepowiedział Ci, że Stanisława Przybyszewska będzie do pewnego stopnia sławna? Nie mylił się. Choć żal, że byłaś na tym świecie tak krótko – 34 lata to nie jest wiek na umieranie! Ciekawe, ile dramatów, listów i opowiadań wyszłoby jeszcze spod Twojego pióra.

Nie ma Cię od 1935 r., ale Twoja pięcioaktowa „Sprawa Dantona” do dziś inspirowała twórców. Spektakl na jej podstawie wyreżyserował w 1975 r. sam Andrzej Wajda! Tego wróżbita nie przewidział, a może to ukołoby ból po negatywnych opiniach Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Antoniego Słonimskiego, które ukazały się po premierze w 1933 r. Do Teatru Polskiego wprowadzie wtedy nie poszłaś, ale te słowa pewnie Cię zabolowały...Wciąż



Jan Heweliusz i Elżbieta Koopman-Heweliusz.

¹Źródło: janheweliusz.pl/wydarzenia/elzbieta-koopman-heweliusz-gdanska-astronomka/ [dostęp: 17.04.2026].



Aniela Pająkówna, „Autoportret z córką”, 1907.

wszyscy podziwiają obraz Twojej mamy, na którym was uwieczniła. W chwili szczęścia? Być może, choć pewnie było Wam trudno samym. Czy to ona zaczęła mówić do Ciebie: Stachna?

Aniela Pająkówna, Stanisław Przybyszewski, Stanisława Przybyszewska... Czy Twoje życie potoczyłoby się inaczej, gdybyś za rodziców nie miała wrażliwej malarki i pisarza, który prowadził burzliwe życie? Może dlatego uciekałaś w morfinę i weronal. Żeby zapomnieć. Żeby nie czuć. Żeby móc śnić... tylko o czym?

List do R.

Dla jednych byłaś panią z radia. Dla innych recenzentką teatralną. Dla kolejnych pisarką, aktorką, scenarzystką teatralną, kierowniczką literacką w teatrze... Wielbicieli Twoich licznych talentów są zgodni: Róża Ostrowska odeszła za szybko. Znowu żal...

Ale mamy przecież m.in. „Wyspę”. Możemy wraz z Twoją bohaterką zachwycić się Rybakami, zarzucić wędkę na szczupaka, spać w chacie o bielonych ścianach, poznać ludzi, którzy nie mają wiele, a zdaje się, że mają wszystko.

Są jeszcze Twoje opowiadania, jest też „Bedecker kaszubski” – ilustrowany słownik, nad którym pracowałaś razem z pisarką Izabellą Trojanowską. Wdzydze to był Twój mały raj na ziemi? Można było Cię tam przecież często

spotkać, choć na co dzień mieszkalaś m.in. w Gdańsku. Która nagroda była dla Ciebie najcenniejsza? Złoty Krzyż Zasługi? A może Medal Stolema – dowód, że ktoś zauważył Twoją działalność popularyzującą kulturę Kaszub?

Pewnie są jeszcze tacy, którzy robili zakupy w księgarni Twojego imienia w Gdańsku-Oliwie. Tego punktu już nie ma, nie ma Ciebie, ale jest wszystko to, co zechciałaś nam po sobie zostawić.

↓ W 2025 r. nakładem wydawnictwa słowo/obraz terytoria ukazała się autobiograficzna proza autorstwa Róży Ostrowskiej – „Rybka Róża bunt”.



Byłam. Jestem. Będę

Dzieła Jana Heweliusza, które opracowała Elżbieta Koopman-Heweliusz, są przechowywane w PAN Bibliotece Gdańskiej. Astronomka została pochowana w Kościele św. Katarzyny – w rodzinnym grobowcu.

Elżbieta Koopman-Heweliusz i Stanisława Przybyszewska zostały patronkami gdańskich tramwajów. Znalazły się w gronie znanych osób związanych z Gdańskiem wskazanych przez mieszkańców w plebiscycie.

W 1981 r. w Teatrze Wybrzeże odsłonięto tablicę upamiętniającą Różę Ostrowską. W Gdańsku jest ulica imienia artystki.

Fot. Wikimedia Commons, zbiory cyfrowe Muzeum Narodowego w Krakowie, materiały prasowe.

Lekcja historii zapisana w stali i betonie

autorka: Małgorzata Milian-Lewicka



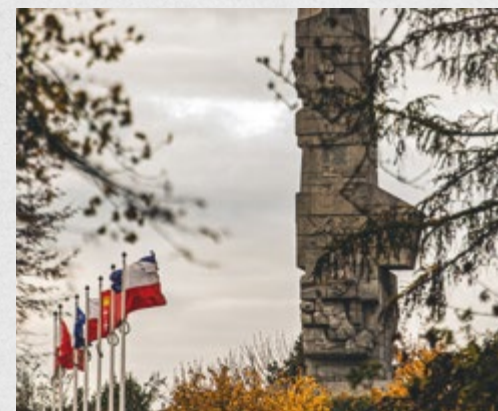
Centrum Obsługi Zwiedzających.

Gdańsk to miasto przełomów. To tu salwy z pancernika Schleswig-Holstein rozpoczęły II wojnę światową. Kilkadziesiąt lat później strajk w miejscowej stoczni zapoczątkował demontaż systemu komunistycznego w Europie. Historię XX w. można tu odkrywać m.in. w cieniu betonowego monumentu na Westerplatte, 14 m pod ziemią w Muzeum II Wojny Światowej i w ukrytym za rdzawymi ścianami Europejskim Centrum Solidarności.

Od kurortu do reduty

W XIX w. półwysep Westerplatte był luksusowym kurortem, do którego na morskie kąpiele i zabiegi lecznicze przyjeżdżali kuracjusze z Gdańska i Królestwa Polskiego. Beztroskę letniska przerwała w latach 20. XX w. budowa polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej u ujścia Wisły. Współcześnie jest ona symbolem niezłomności, męstwa i patriotyzmu żołnierzy walczących tu we wrześniu 1939 r. To wtedy ostrzał z pancernika Schleswig-Holstein – który jako okręt szkolny wpłynął do kanału portowego pod pretekstem kurtuazyjnej wizyty – obwieścił światu wybuch II wojny światowej. Przez siedem dni przed przeważającymi siłami niemieckimi placówki bronił garnizon pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego i kapitana Franciszka Dąbrowskiego.

Dziś teren dawnej składnicy jest historycznym miejscem pamięci. Góruje nad nim Pomnik Obrońców Wybrzeża – potężny, 25-metrowy monument odsłonięty w 1966 r. W jego otoczeniu zachowano autentyczne relikty pola bitwy – wartownię nr 5 i willę oficerską. Ważnym punktem jest też otwarty w 2022 r. Cmentarz Żołnierzy Wojska Polskiego. Spoczęło na nim, obok majora Sucharskiego,



Fot. Agnieszka Stawrosiejko, archiwum Muzeum Westerplatte, Oddziału Muzeum II Wojny Światowej.

siedmiu zidentyfikowanych po ośmiu dekadach podkomendnych. W miejscach, w których archeolodzy odnaleźli ich szczątki, posadzono białe róże, a lej po bombie z 2 września 1939 r. wyróżniono ozdobnymi trawami.



Budynek dawnej elektrowni Wojskowej Składnicy Tranzytowej.

Wielkie zmiany na Westerplatte

Półwysep przechodzi dziś metamorfozę – powstaje tu nowoczesne Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. Choć prace wciąż trwają, na zwiedzających czekają już nowe atrakcje. Przy schronach amunicyjnych można zobaczyć przedwojenny wagon kolejowy – taki, jakim dowożono tu uzbrojenie i sprzęt. Warto też zajrzeć do zmodernizowanej elektrowni, która przetrwała bombardowania w niemal nienaruszonym stanie.

Przy wjeździe na półwysep działa punkt informacyjny, w którym można uzyskać pomoc w zaplanowaniu trasy i skorzystać z usług przewodnika. W budynku znajdują się także sklep z pamiątkami, toalety, przestrzeń z wystawami czasowymi, kawiarnia i restauracja z widokiem na Zatokę Gdańską.



14 metrów pod ziemią

W samym sercu historycznego Gdańska, nad brzegiem Motławy, wznosi się charakterystyczny, pochylony gmach Muzeum II Wojny Światowej. Budynek tworzą trzy symboliczne strefy: podziemna przeszłość, otwarta teraźniejszość i przyszłość, do której nawiązuje wieża z punktem widokowym. Sercem muzeum jest interaktywna wystawa główna – jedna z największych historycznych ekspozycji na świecie – ulokowana 14 m pod ziemią i zajmująca ponad 6 tys. m kw. Historię i mechanizmy totalitaryzmów zaprezentowano tu na 260 stanowiskach multimedialnych, m.in. z relacjami świadków i interaktywnymi mapami. Przejście ekspozycji zajmuje 3-4 godz. i prowadzi przez 3 bloki narracyjne: „Droga do wojny”, „Groza wojny” i „Długi cień wojny”, obejmujące 18 sekcji poświęconych losom Polaków. Z myślą o młodszych odwiedzających w Muzeum II Wojny Światowej przygotowano wystawę na poziomie –2. „Podróż w czasie” pokazuje życie codzienne w okresie okupacji przez pryzmat losów konkretnej rodziny.



Wnętrze budynku Muzeum II Wojny Światowej.

Choć skala architektury robi wrażenie, największą siłą Muzeum II Wojny Światowej stanowią autentyczne przestrzenie i przedmioty, dzięki którym historia zyskuje ludzki wymiar. W podziemiach znajduje się zrekonstruowana ulica z września 1939 r. z oryginalnym gdańskim tramwajem Ring i wnętrzami mieszkań odtworzonymi na podstawie zachowanych fotografii. W kolejnych salach są rzeczy należące do konkretnych osób, ukazujące wojnę nie przez pryzmat armii, lecz pojedynczych losów. Na wystawie uwagę przykuwają m.in. dziecięca maska przeciwgazowa, listy z oblężonego Leningradu czy osobiste wyposażenie polskich żołnierzy. Wśród najnowszych nabytków muzeum znalazły się pamiątki po rodzinie Ulmów, a także rysunek Mariana Kołodzieja stworzony w Auschwitz i przedstawiający ojca Maksymiliana Kolbego.

Architektura milczenia

Gdyńskie Studio Kwadrat, zwycięzca międzynarodowego konkursu na projekt budynku muzeum, postawiło na „milczącą” architekturę. Prosta forma z pochyloną wieżą, wpisana w panoramę miasta z jej kościelnymi wieżami i stocznioowymi żurawiami, ma działać na emocje – bez bezpośrednich odniesień do wydarzeń historycznych.

Fot. archiwum Muzeum II Wojny Światowej.



Od strajku do wolnej Polski

Zaledwie kilka minut spacerem od historycznej Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej wznosi się potężna bryła Europejskiego Centrum Solidarności (ECS). Fasadę gmachu wykonano ze stali cortenowskiej, która pod wpływem warunków atmosferycznych pokrywa się naturalną patyną, stąd rdzawy kolor obiektu. Architekci świadomie nawiązali w ten sposób do surowych kadłubów statków budowanych tu przez dziesięciolecia. ECS nie jest tylko muzeum – to żywe centrum dokumentujące pokojową rewolucję, która przyczyniła się do upadku systemów komunistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej. Wystawa stała zajmuje dwie kondygnacje i składa się z siedmiu sal tematycznych, w których zgromadzono blisko 1,8 tys. eksponatów. Narracja prowadzi od narodzin oporu w PRL, przez euforię Sierpnia '80, aż po trudny czas stanu wojennego i ostateczne zwycięstwo przy Okrągłym Stole.

Fot. Rafał Mroziński / Archiwum ECS.



Europejskie Centrum Solidarności.

Najważniejszym materialnym świadectwem tej historii są Tablice 21 Postulatów, spisane na zwykłej sklejce 17 sierpnia 1980 r., które trafiły na listę UNESCO Pamięć Świata. Oprócz dokumentów o ogromnej wadze politycznej są tam również przedmioty, które odzierają historię z podręcznikowej bezosobowości – m.in. autentyczna kabina z miejsca pracy Anny Walentynowicz, której zwolnienie ze stoczni stało się bezpośrednim impulsem do wybuchu strajku, a także przestrzelona kurtka 20-letniego Ludwika Piernickiego, ofiary masakry na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. Emocje wzbudza też sala „Triumf wolności”, gdzie z tysięcy osobistych wiadomości od gości z całego świata ułożono wielki napis: SOLIDARNOŚĆ.

Na 6. piętrze budynku ECS (25 m nad ziemią) znajduje się ogólnodostępny taras widokowy, skąd rozpościera się panorama na historyczne tereny stocznioowe, Salę BHP i charakterystyczne żurawie. Wstęp na taras jest bezpłatny.



ECS
dostępne
z każdego
miejsca



Budynek i wystawę ECS można zobaczyć bez wychodzenia z domu. Wystarczy zeskanować lub kliknąć w kod QR, by rozpocząć wirtualne zwiedzanie.

Sztuka opowieści

autorka: Daria Weps

„Przed laty, wieczorami, gdy matka odkładała na półkę gruby tom, [...] zawsze mu się zdawało, że litery zniecierpliwione wiecznym trwaniem w tych samych rzędach, [...] czekają, by [...] umknąć z akapitów, złączyć się w wesołe wieńce i czarne girlandy, spleść w nową opowieść, jakiej nigdy nie słyszało ludzkie ucho”¹. Czas na bliższe i dalsze historie o Sopocie, Gdańsku i Malborku.

Do czytania



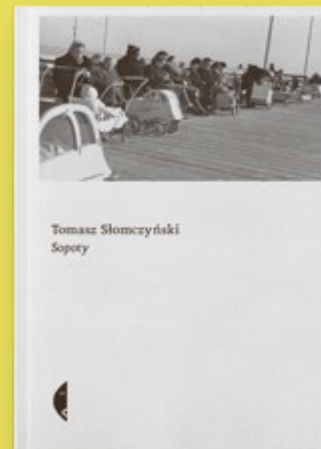
Bo z góry widać więcej

Zwiedzanie Gdańska z przewodniczką mewą? Koniecznie, bo „kto widzi miasto z lotu ptaka, / szczegółów dojrzy w nim bez liku. / Więcej niż chodząc po chodniku”. Czytając ten zbiór, dowiecie się, co znajduje się na szczycie Złotej Bramy, kto spał we Lwim Zamku, co robi Neptun, gdy nikt na niego nie patrzy, gdzie można zobaczyć 11-metrowy piec kaflowy oraz czym są przedproża i rzygacze. Dodajmy, że jest to zbiór wyjątkowy, bo autorstwa Michała Rusinka, napisany wierszem i pięknie zilustrowany przez Iwonę Kalenik. Jedźcie do Gdańska, wypatrujcie mewy przewodniczki i ruszajcie za nią w miasto, na Jarmark św. Dominika, po przygodę, bursztyny i wiedzę.



Michał Rusinek, „Gdańsk z lotu ptaka dla dziewczynki i chłopaka”, ilustr. Iwona Kalenik, Wydawnictwo Literatura, 2024.

¹ S. Chwin, *Hanemann*, Warszawa 2009, s. 91.



Jedno miejsce, początków wiele

Pierwsze narodziny miasta miały miejsce w 1283 r., kiedy jego nazwa pojawia się w dokumentach pisanych. Drugie przypadają na XVI w. – Sopot staje się wówczas modny wśród bogatych Gdańszczyzan, którzy budują tutaj swoje



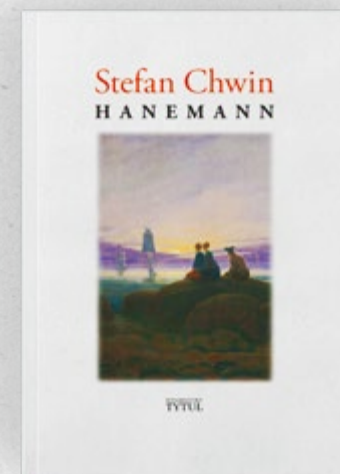
Tomasz Słomczyński, „Sopoty”, Wydawnictwo Czarne, 2023.

dwory. Kolejne daty to 21 maja 1823 r., kiedy Haffner kupuje ziemię pod budowę Zakładu Kąpielowego, 1884 r. – pierwsze połączenie kolejowe, okres międzywojnia – czas dancinów, gier karcianych i sportów wodnych. Wreszcie, 1945 r., kiedy z jednej strony Sopot „zaczął pisać, gdańkać, chrumkać. Ludzie przyjeżdżali z dobyt-kiem”², z drugiej – stał się mekką aktorów, muzyków, literatów i plastyków. W trakcie lektury będziecie podążać śladami m.in. Zbigniewa Cybulskiego, Bogumiła Kobieli, Jerzego Afanasiewa, Agnieszki Osieckiej, a także autora tej książki, by odkrywać różne tożsamości miasta. Są tu anegdoty, wspomnienia, historie kryminalne i symbole: molo, Opera Leśna, Monciak czy nieistniejące już dziś Bar Zagłoba oraz Łazienki Północne. To opowieść o miejscu, które latem nie zasypia, a zimą odślania swoje melancholijne oblicze.

Księga znikania

Odchodzą, giną, umierają, odbierają sobie życie. Luiza Berger tonie na małym spacerowym statku „Stern”, rodzina Walmanów nie przeżyje dramatycznej ewakuacji z Gdańska, kiedy w parowiec „Friedrich Bernhoff” uderzy radziecka torpeda. Poznajemy historię Kleista i Henrietty, którzy popełniają samobójstwo. Wreszcie odchodzi tytułowy bohater, który przez całe życie chciał „poznać tajemnicę, otwierał ciała, które trafiały na marmurowy stół, by wysledzić to, co odgradza nas od śmierci”³. W 1945 r. nowi mieszkańcy miasta znajdują w kredensach dzbanki z napisami „Pfeffer” i „Salz”, a w miejskiej tkance zamiast Hochstrissi pojawia się tabliczka ul. Słowackiego, Neufahrwasser zaś jest nazywany Nowym Portem. Książka Stefana Chwina, jak mało która, namacalnie pokazuje to, co ulotne, nieuchwytnie. Tutaj rzeczy umierają „niepostrzeżenie – jak podwózkowe koty”⁴, przebudzenia nigdy nie przychodzą na czas, a coraz mniej widoczne ślady po ludziach przypominają „o kruchych liniach podróży ku nicości”⁵.

Fot. Adobe Stock, materiały prasowe.



↑ Stefan Chwin, „Hanemann”, Wydawnictwo TYTUŁ, 2024.

² T. Słomczyński, *Sopoty*, Wołowiec 2023, s. 130.

³ S. Chwin, dz. cyt., s. 15.

⁴ Tamże, s. 107.

⁵ Tamże, s. 108.

Do odwiedzenia



Zaczytaj się tego lata

W dniach 20-23 sierpnia Sopot po raz 15. stanie się stolicą książki. Tematem przewodnim tegorocznej edycji Festiwalu Literacki Sopot będzie literatura i kultura krajów portugalskojęzycznych. Wśród zaproszonych gości są znani i cenieni pisarze z Portugalii i Brazylii, m.in. Paulo Scott, Michel Laub, Itamar Vieira Junior, Afonso Cruz, José Luís Peixoto i Gonçalo M. Tavares. Oprócz spotkań autorskich i debat na gości festiwalu czekają pokazy filmowe, czytania performatywne, warsztaty dla dzieci, literacki quiz i gra miejska. Nie zabraknie też spotkań z polskimi autorami i autorkami.



Do Sopotu przyjadą m.in. Żyta Rudzka, Agata Romaniuk, Wojciech Tochman, Ishbel Szatrawska, Katarzyna Surmiak-Domańska, Radek Rak, Antonina Tosiek, Paweł Rzewuski, Aleksandra Tarnowska, Magdalena Tulli i Weronika Mathia. Wszystkie spotkania i debaty będą tłumaczone na polski język migowy. Organizatorami festiwalu są Goyki 3 Art Inkubator oraz Miasto Sopot. Wydarzenia odbywają się w ośmiu lokalizacjach, m.in. w Goyki 3 Art Inkubatorze, Państwowej Galerii Sztuki oraz na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże.

Zeskanuj lub kliknij w kod QR i pocuj festiwalowy klimat.



Do oglądania



Przenikliwy obserwator codzienności

W tym roku przypada 300. rocznica urodzin Daniela Chodowieckiego. Cykl wystaw „Osiem i pół tygodnia. Daniel Chodowiecki” w Muzeum Narodowym w Gdańsku to podróż w czasie pozwalająca zajrzeć na ulice i do domów XVIII-wiecznego Berlina i Gdańska. Wiosenna odsłona, „Dokumentalista epoki”, pokazywała Chodowieckiego jako uważnego kronikarza swoich czasów. Latem wystawa „Ilustrator moralista” odsłania inne oblicze twórcy. Chodowiecki współpracował z pisarzami i wydawcami, tworząc ilustracje, które nie tylko zdobiły książki, lecz także pomagały je zrozumieć. Jego bohaterowie stają przed wyborami, które – choć osadzone w XVIII w. – wydają się znajome także dziś. Ryciny do dzieł Williama Szekspira oraz słynnego „Elementarza” Johanna Bernharda Basedowa – popularyzatora nauki przez obserwację i doświadczenie – pokazują, jak wielki wpływ miał na upowszechnianie nowego myślenia o edukacji i sztuce.

„Daniel Chodowiecki. Ilustrator moralista”

(10 lipca – 6 września 2026)

Miejsce: Oddział Sztuki Dawnej Muzeum Narodowego w Gdańsku, ul. Toruńska 1.



Daniel Chodowiecki, „Typy egzotyczne w Berlinie”.
Fot. Muzeum Narodowe w Gdańsku.



Daniel Chodowiecki, „Jeńcy rosyjscy w Berlinie”.
Fot. Muzeum Narodowe w Gdańsku.

Do słuchania



Na Malbork!

Ale zanim wyruszyście, by go zwiedzić, koniecznie posłuchajcie tego podcastu. Zamek w Malborku oraz jego oddziały – obiekty w Sztumie i Kwidzynie – to bowiem nie tylko atrakcje turystyczne, lecz także muzea i miejsca refleksji. Poczujecie tu klimat średniowiecza, poznacie dawne uzbrojenie, sposoby walki, tajniki kaligrafii, a przede wszystkim czarną i białą legendę tych zabytków. Zwłaszcza rozmach malborskiego zamku do dziś budzi respekt, zachwyca architekturą i jako dawny symbol niemczyzny budzi duże emocje. Rozmowy z historykami, archeologami, muzealnikami pomogą wam czytać to miejsce na nowo – rzetelnie i obiektywnie.



Zeskanuj lub kliknij w kod QR, a znajdziesz się w centrum krzyżackiego świata.

Fot. Bartosz Bańka.

Czas na kąpiel

autorka: Aleksandra Cebula

Jak wakacje, to... nad wodę! Nie tym razem.
Dzisiaj wraz z rodzicami Tosi i Franka wybierzemy się do lasu.

– Kąpiel leśna to spokojny i uważny spacer po lesie, podczas którego podziwiamy jego piękno. Będziemy musieli wyteńczyć zmysły – wytłumaczyła mama. – Dzisiaj najmocniej skorzystamy z czterech z nich. Czy zgadniecie, z których? – zapytała.

Pomóżcie dzieciom – wpiszcie brakujące litery do nazw pod obrazkami, które symbolizują cztery ludzkie zmysły.



w _ r o _ s ł _ _ h _ o t _ k _ ę c _

Odpowiedzi: wzrok, słuch, dotyk, węch.

Świetnie, pora wyruszać w drogę!

Tosia, Franek i rodzice weszli do lasu, który znajduje się niedaleko ich domu. Dziewczynka od razu zwróciła uwagę na przyjemny zapach, który unosił się w powietrzu. Mama powiedziała, że przebywanie w lesie dobrze działa na organizm, dlatego swój pobyt w nim rozpoczęli od spokojnego spaceru i rozmów na temat otaczających drzew.

Co widzisz?

W końcu nadszedł czas na pierwszą zabawę – każdy z członków rodziny będzie musiał wypatrzyć przez lornetkę jakieś zwierzę, a następnie opisać je w taki sposób, aby pozostali mogli odgadnąć jego nazwę. Przeczytaj opisy i sprawdź, czy wiesz, o które zwierzęta chodzi.



O, widzę małe zwierzę – ma rude futerko i puszysty ogon. Szybko wspina się na drzewo i przeskakuje między gałęziami!
Co widzi Franek?
Odpowiedź: _ _ _ _ _



Widzę niedużego ptaka wysoko na drzewie. Co chwilę uderza dziobem w korę drzewa. To chyba stąd ten dźwięk stukania!
Co widzi Tosia?
Odpowiedź: _ _ _ _ _



Widzę małe owady na skraju ścieżki. Idą równo, jeden za drugim. Maszerują wprost do dużego kopca, stworzonego m.in. z drobnych gałązek.
Co widzi tata?
Odpowiedź: _ _ _ _ _



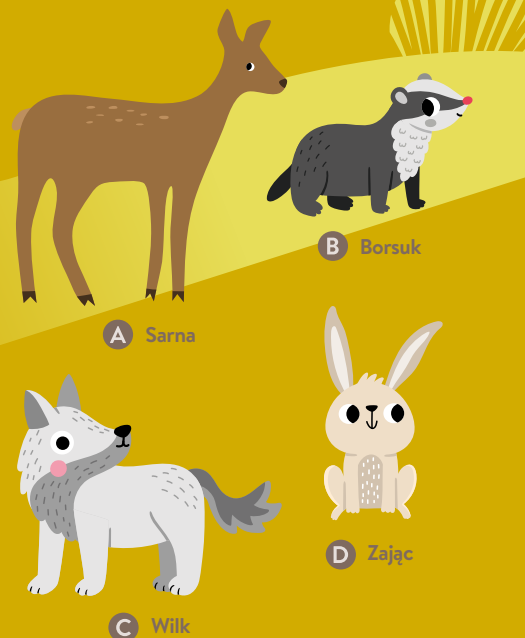
A ja widzę owada, który lubi siadać na kwiatkach. Ma pięknie ozdobione skrzydełka – aż trudno uwierzyć, że nie tak dawno był niepozorną gąsienicą!
Co widzi mama?
Odpowiedź: _ _ _ _ _



Odpowiedzi: wiewiórkę, dzięcioła, mrówki, motyla.

Czyj to ślad?

W lesie mieszkają też większe zwierzęta, ale niałatwo je spotkać – zwykle unikają kontaktu z człowiekiem. Częściej możemy zaobserwować pozostawione przez nie ślady – odciski kopyt lub łap w ziemi, czyli tzw. tropy. Niektóre z nich zauważyli podczas swojego spaceru Franek i Tosia, ale niestety nie wiedzą, do kogo należą. A ty? Pomóż dzieciom i połącz tropy z obrazkami zwierząt, które mogły je zostawić.



Odpowiedzi: 1c, 2a, 3d, 4b.



Czy wiesz, że...



W niektórych lasach obowiązuje ścisły regulamin, który mówi, czego nie wolno w nich robić. Ale są też uniwersalne zasady leśnych wypraw, o których trzeba pamiętać zawsze i w każdym lesie. Znasz je? Jeśli tak, zaznacz poprawne odpowiedzi.

1. Czy w lesie można zostawić drobne śmieci, np. butelkę po wodzie?

- ☐ a Tak, ale tylko w lesie iglastym.
- ☐ b Tak, ale tylko, gdy nikt nie patrzy.
- ☐ c Nie, trzeba je zabrać ze sobą, a po wyjściu z lasu wrzucić do odpowiedniego kosza.

2. Czy do lasu można wejść z psem?

- ☐ a Nie, pies nie może wchodzić do lasu.
- ☐ b Jeśli w danym lesie nie jest to wyraźnie zabronione, można wejść do niego z psem, ale musi on być na smyczy.
- ☐ c Tak, ale tylko z małym psem.

3. Czego nie powinniśmy robić w lesie?

- ☐ a Zdjąć.
- ☐ b Rozmawiać.
- ☐ c Krzyczeć i słuchać głośnej muzyki.

Odpowiedzi: 1c, 2b, 3c.



To była wspaniała przygoda!

Las to niezwykle miejsce, w którym możemy odkryć wiele naturalnych skarbów, ale też się wyciszyć i odpocząć. Przede wszystkim jednak jest to dom zwierząt, dlatego musimy odpowiednio się w nim zachowywać. Pamiętajmy o tym zawsze – nie tylko w wakacje.

Bądź jak...

autorka: Iwona Wójcik

Średniowieczny rycerz, tropiciel smoków, szalony naukowiec lub podróżnik, dla którego świat nie ma tajemnic. I choć próba pogodzenia tych wszystkich ról może się wydawać karkołomna, są na mapie takie miejsca, w których wszystko jest możliwe. W dodatku dzieli je zaledwie kilkadziesiąt kilometrów.

Wystarczy zdobyć się na odwagę, włożyć wygodne buty, wystrzyż zmysły i wyruszyć na poszukiwanie przygód. Przed nami dwa miasta, których historia sięga średniowiecza. Jakie tajemnice kryją?

GDAŃSK

Na tropie lwa

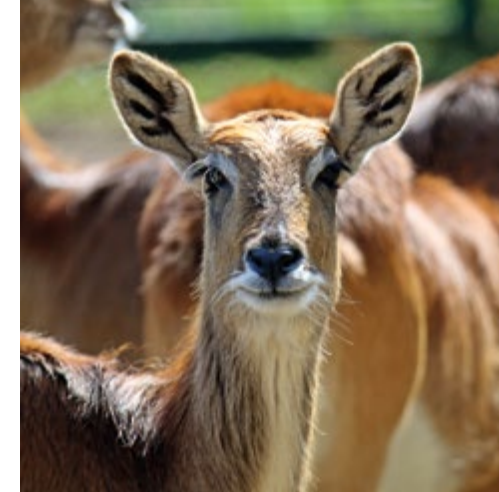
Czy zwiedzanie może być nudne? Może! Zwłaszcza dla dzieci. Bo co ciekawego jest w pomnikach, fasadach kamienic i skwerach? Na szczęście w Gdańsku jest inaczej. Po mieście poprowadzi was niezwykle Lew Hewelion. To symboliczna postać, której imię składa się z dwóch części – pierwsza nawiązuje do Jana Heweliusza, gdańskiego astronoma, który tu mieszkał i pracował w XVII w., a druga do angielskiego słowa *lion*. Tylko skąd w tym mieście wzięły się lwy? By się tego dowiedzieć, wystarczy spojrzeć na herb Gdańska – te zwierzęta podtrzymują jego tarczę od ponad 500 lat.

Przygodę z Hewelionem zaczynajcie w gdańskim zoo, w którym nasz bohater przyszedł na świat, tam znajdziecie pierwszą figurkę. Gdański Ogród Zoologiczny należy do największych w Polsce. Oficjalnie został otwarty 1 maja 1954 r. Powstał w dużej mierze dzięki pracy społecznej, więc gdy rok później okazało się, że z powodu braku środków finansowych zoo może zostać zamknięte, na pomoc ruszyli uczniowie. „Dziennik Bałtycki” z 23 listopada 1955 r. w informacji prasowej „Radosne wieści »Nie oddamy ani pióra, ani ogona!«” opublikował apel: „My, uczniowie szkoły 11-letniej TPD w Sopocie, wiele wysiłku włożyliśmy w budowę Zoo i dlatego też protestujemy przeciw wywozowi zwierząt z naszego ogrodu. Rozumiemy, że może nie ma funduszy na budowę pomieszczeń zimowych dla zwierząt, więc i tu postaramy się zaradzić: każdy uczeń naszej szkoły ofiarował na ten cel 1 zł”.

↓ Pingwiny przyłádkowe zamieszkują wybrzeża Afryki Południowej. Fot. Gdański Ogród Zoologiczny.



Fot. Robert Woliak / Werbrand & Unicorns.



↑ Kob moczarowy to gatunek antylopy, zamieszkujący południe Afryki. Fot. Gdański Ogród Zoologiczny.

W kolejnych latach gdańskie zoo wzbogacało się o nowe gatunki, a wiele obiektów powstało dzięki pracy społecznej. W latach 90. ogród zoologiczny przystąpił do Europejskiego Stowarzyszenia Ogródów Zoologicznych i Akwariów, a jego znacząca część została zmodernizowana. W ciągu ostatnich dwóch dekad powstały m.in. obiekty dla żyraf i lwów. A obok nich mieszkają dama niebiesko-brzucha, felsema duża, kob moczarowy czy osioł domowy. Są też słonie, żyrafy, pingwiny i wiele innych.

Na szlaku spotkacie Lwa Heweliona w postaci marynarza, turysty czy astronoma, a żeby się po drodze nie zgubić, pobierzcie na telefony aplikację. Jeśli włączycie również funkcję lokalizacji, otrzymacie mnóstwo ciekawych informacji na temat miejsc, w których znajdują się figurki.

W podróż dookoła świata

Wspomnieliśmy już Jana Heweliusza, nie możemy więc pominąć miejsca, które nosi jego imię i które jest wprost stworzone dla dzieci. Hewelianum mieści się w XIX-wiecznych zabudowaniach dawnego fortu na Górze Gradowej. Pora więc na podróż dookoła świata – na dwóch kondygnacjach przygotowano ponad 90 interaktywnych instalacji przybliżających zjawiska charakterystyczne dla Afryki, Ameryki Południowej, Ameryki Północnej, Antarktydy, Azji, Australii i Europy. Ci, którym niestraszna matematyka, mogą na wystawie „Łamigłówka” podjąć się budowy wieży Hanoi czy wystawić na próbę rachunek prawdopodobieństwa. A każdy, kto mógłby na drugie imię mieć „ciekawość”, powinien spróbować się dowiedzieć, czym jest ciepło, czy wiązka światła wprawi w ruch samolot i jak zanieczyszczenie naszej planety widać z kosmosu. Na ekspozycji „Z energią” nie brakuje ciekawostek czekających na odkrycie.

Wehikuł czasu

Wszystko zaczęło się 40 mln lat temu, a dzisiaj mamy tę historię na wyciągnięcie ręki, i to dosłownie. Bursztyn to nie tylko zastygła żywica, ale przede wszystkim małe okno na prehistoryczny świat. Dla paleontologów, naukowców, którzy badają skamieniałe ślady przeszłości, stanowi materiał analiz – organizmy sprzed milionów lat zatopione w bursztynie to inkluzje, które są przez badaczy zaliczane do skamieniałości. Czy wiecie, że na całym świecie jest ok. 300 odmian żywic? Znalezione je na wszystkich kontynentach oprócz Antarktydy. W Muzeum Bursztynu dowiecie się, jak powstają te niezwykle skamieliny, a także zobaczycie piękne wyroby, nawet te pochodzące sprzed setek lat. Możecie również wziąć udział w różnego rodzaju warsztatach. Warto śledzić bieżące informacje na ten temat na stronie muzeum: muzeumgdansk.pl/oddzialy-muzeum/muzeum-bursztynu/.

↓ W Muzeum Bursztynu dzieci mogą odrysować inkluzję lub na dotykowym ekranie stworzyć własną.
Fot. A. Grabowska.



Morze, nasze morze

Wizyta w Gdańsku nie byłaby ważna bez kąpieli w Bałtyku i piasku między palcami u stóp (a w przypadku dzieci również we włosach, w uszach i pępku). I choć dla wielu dorosłych nasze morze jest zbyt zimne, by się w nim zanurzyć, młodzi mają na ten temat inne zdanie. Idealnym miejscem do bezpiecznego spędzenia czasu nad wodą jest plaża w Jelitkowie. Potok Oliwski uchodzi tu do Bałtyku, tworząc przy tym wyjątkowe kąpielisko – płytkie, łatwo dostępne, częściowo zacienione. W dodatku nieopodal znajduje się piękny Park Jelitkowski, w którym do dziś zachowały się domy zdrojowe i zespół dawnych domów rybackich. Gdzie można bardziej poczuć nadmorski klimat, jeśli nie tu?



Fot. Muzeum Zamkowe w Malborku.

MALBORK

Dotrzeć do skarbcza

Zanim zaczniecie przemierzać zamkowe korytarze i otwierać kolejne komnaty, najpierw naciągniecie na głowy krzyżackie kaptury i poznacie swojego przewodnika. Będziecie z nim podążać szlakiem tajemnic sprzed sześciu wieków. Odkryjecie sekrety średniowiecznego zamku, w którym urząd sprawował wielki mistrz zakonu krzyżackiego i do którego przybywali rycerze z całej Europy. Znajdowały się tu Kościół Najświętszej Marii Panny, Kaplica św. Anny, Wielki Refektarz, czyli największa zamkowa sala z pięknym sklepieniem palmowym, infirmeria dla starszych i chorych braci, a także Pałac Wielkich Mistrzów. Więcej na temat Trasy Rodzinnej można przeczytać tu: zamek.malbork.pl/wizyta/trasa-rodzinna/. Nie jest to jedyna atrakcja dla rodzin. Zamek organizuje również warsztaty – czerpania papieru, kaligrafii czy grafiki warsztatowej. Przed wizytą sprawdźcie informacje na stronie internetowej.

Zamek oblężony

24-26 lipca w Malborku, podobnie jak w 1410 r., król Polski Władysław Jagiełło wraz ze swoimi wojskami podejmie próbę zdobycia krzyżackiej twierdzy. Będzie to oczywiście rekonstrukcja wydarzeń sprzed kilkuset lat.

↓ Dzieci, które będą zwiedzać zamek Trasą Rodziną, stworzą rycerski zastęp. Fot. Muzeum Zamkowe w Malborku.



Oko w oko z dinozaurem

I ze smokiem. Są takie miejsca, w których szczególnie często można usłyszeć dziecięce „wooo”. Smokolandia i Dinopark w Malborku z pewnością do nich należą. W Smokolandii na ścieżce edukacyjnej zobaczycie 20 ruchomych smoków, ale też będziecie mogli spędzić czas na grze w minigolfa lub szachy w rozmiarze XL, a także sprawdzić swoją sprawność w linarium, małpim gaju czy na torze przeszkód. W Dinoparku czekają na was realistyczne, dopracowane w najmniejszym szczególe ruchome modele dinozaurów, do tego muzeum skamieniałości i park linowy.



Fot. Dinopark Malbork.

Chwila na oddech

Po wielkich emocjach czas na wyciszenie. Cierpliwość jest trudną sztuką, czego nie raz, nie dwa doświadczają najmłodszy. Warto jednak kształtować tę umiejętność – a jeśli przy tym można jeszcze obcować ze sztuką, to nie ma wymówek! Na warsztaty zdobienia ceramiki do pracowni Kasztanowa Ceramika zaprasza jej właścicielka Emilia. Jak sama mówi, jej naczynia powstają „z potrzeby tworzenia i miłości do pracy ręcznej. Ich celem jest umilenie codziennych chwil – porannej kawy, popołudniowej herbaty, rozmowy przy stole”.

↓ W trakcie warsztatów można wspólnie spędzić czas w twórczej atmosferze. Fot. Kasztanowa Ceramika.



Zamek z perspektywy rzeki również wygląda imponująco. Fot. Muzeum Zamkowe w Malborku.

Warsztaty trwają półtorej godziny, a podczas zajęć można wybrać kubek i dowolnie go ozdobić. Udekorowane naczynie Emilia pokryje później szkliwem, wypali w piecu i wyśle na wskazany adres. Unikatowa pamiątka z regionu będzie wam przypominać o miejscu, które odwiedziliście.

Jeśli do pełni szczęścia brakuje wam tylko kontaktu z przyrodą, wybierzcie się w rejs po Nogacie – krzyżacka twierdza oglądana z nieco innej perspektywy również robi wrażenie. Wycieczka trwa pół godziny, rozpoczyna się i kończy na przystani przy zamku.



Fot. Wikimedia Commons, Jakub T. Jankiewicz.

Marianek?

W dodatku nie jeden. W Malborku można wytropić co najmniej kilku Marianków. Są to sympatyczne figurki rycerza – maskotki miasta – rozmieszczone w jego różnych punktach, m.in. przy Bulwarze nad Nogatem, obok kas biletowych w Muzeum Zamkowym czy na dworcu kolejowym.

¹ kasztanowaceramika.pl/o-nas [dostęp: 21.04.2026].

Na dwóch kółkach – szlakiem menonitów

autorka: Małgorzata Milian-Lewicka

Rowerowa wyprawa przez Żuławy to jazda po zielonej szachownicy pól i polderów przecinanych kanałami. Drogi są tu szerokie i płaskie, kuszą więc, by jechać przed siebie – ale warto zwolnić, by dostrzec równe jak od linijki aleje wierzb, charakterystyczne domy podcieniowe i wiatraki wyglądające jak przeniesione z Niderlandów. To tylko część śladów po menonitach, którzy z inżynierską precyzją ukształtowali ten krajobraz.

Fot. Adobe Stock

Rowerowy Szlak Menonitów liczy 173,3 km i łączy Elbląg z Gdańskiem. Najciekawszy jest jego środkowy fragment na Wielkich Żuławach Malborskich i części Żuław Gdańskich – od Malborka po Wróblewo. To tam menonickie dziedzictwo zachowało się najpełniej. Kolejne przystanki układają się w opowieść o tym, jak niderlandzcy osadnicy od XVI w. przekształcali deltę Wisły w jeden z najbardziej uporządkowanych krajobrazów Europy.



Żuławski cmentarz menonicki.

W cieniu drzew, pośród stel

W Stogach Malborskich, tuż obok stacji kolejowej, mieści się największa menonicka nekropolia w Polsce. Na założonym w 1768 r. cmentarzu o powierzchni 2,6 ha zachowało się ponad 250 obramowań grobów i 78 stel – wysokich, pionowych płyt nagrobnych z piaskowca. Zamiast symboli religijnych znajdują się na nich płaskorzeźby roślinne, a obok podstawowych danych o zmarłych – informacje o funkcjach pełnionych w gminie czy liczbie małżeństw. Na rewersach widnieją cytaty biblijne lub krótkie epitafia.

Fot. M. Ochocki / Pomorskie.Travel



↑ Kościół ryglowy we Wróblewie.

Rygle, gonty i holenderskie skrzydła

Kierując się na północny zachód, dotrzecie do położonego nad Wisłą Palczewa. Zobaczycie tam m.in. zabytkowe domy i kościół z 1712 r. – jedyną na Żuławach ryglową świątynię o drewnianej konstrukcji, krytą gontem i skrywającą barokowe polichromie oraz zabytkowe organy. Kilkaś metrów za wsią zwróćcie uwagę na wiatrak przemysłowy typu holender z XVIII w. z obrotowym dachem i skrzydłami – uważany za najpiękniejszy na Pomorzu. Jadąc dalej, w niemal każdej wsi (m.in. w Nowej Cerkwi, Gniazdowie i Lubieszewie) natkniecie się na zabytkowe domy podcieniowe.

Z Niderlandów do ujścia Wisły

Menonici przybyli na Żuławę w XVI w. z Niderlandów i północnych Niemiec, uciekając przed prześladowaniami religijnymi. Ich nazwa pochodzi od Menno Simonsa – anabaptysty, który zjednoczył rozproszone wspólnoty i nadał im jasne zasady wiary (m.in. odrzucenie chrztu niemowląt, składania przysięg, noszenia i korzystania z broni). Na Żuławach znaleźli krajobraz podobny do ojczyzny, a więc podmokły, depresyjny, wymagający melioracji. Choć stanowili tu mniejszość, ich wpływ na region był ogromny. Wprowadzili zaawansowane techniki melioracyjne, które znacząco rozwinęły sieć kanałów, rowów i wałów, a także stawiali charakterystyczne domy podcieniowe budowane na sztucznych pagórkach (terpach).



↑ Dom podcieniowy w Trutnowach.

Mistrzowska ręka Petera Loewena

W Orłowie zobaczycie dom podcieniowy nr 1, zbudowany na początku XIX w. dla Corneliusa Froesego przez Petera Loewena – jednego z najwybitniejszych żuławskich cieśli. Spójrzcie na osiem drewnianych kolumn z jońskimi kapitelami podpierających wystawkę. Świadczyły one o zamożności gospodarza. W Orłowskim Polu traficie na cmentarz menonitów fryzyjskich, którzy stanowili mniejszość wobec dominujących w regionie menonitów flamandzkich i dopiero w 1751 r. uzyskali prawo do własnej nekropolii. To tu spoczywa Peter Stobbe, pomysłodawca legendarnej jałowcówki Machandel.

Matematyka zamożności

Domy podcieniowe to nie tylko regionalna wizytówka, lecz także precyzyjny zapis statusu społecznego gospodarzy menonickich. Liczba słupów wspierających wystawkę była ściśle powiązana z arealem ziemi – najbogatsi rolnicy, posiadający powyżej czterech włók (65-70 ha), stawiali domy o ośmiu kolumnach. Podcień pełnił również funkcję praktyczną: na terenach depresyjnych Żuław parter budynku często znajdował się w strefie zalewowej. W czasie wysokiej wody podcień stawał się suchym, wyniesionym spichlerzem, do którego przenoszono ziarno, sprzęty, a czasem nawet zwierzęta.

Przystanek w Małym Holendrze

Jazda przez żuławskie poldery wyostreza apetyt, a najlepszym miejscem na przerwę jest Żelichowo. Gospoda Mały Holender to przykład uratowanego dziedzictwa – Marek Opitz przeniósł ten XVIII-wieczny dom z innej wsi, by stworzyć w nim żywe muzeum żuławskiego smaku. Koniecznie trzeba tu spróbować sera Werderkäse, dojrzewającego co najmniej trzy miesiące i zyskującego z czasem wyraźnie pikantny smak, czy półgęsków, które kiedyś gościły często na żuławskim stole. To dobre miejsce, by zobaczyć, jak współczesna interpretacja menonickich tradycji łączy się z architekturą i historią regionu.

↓ Mały Holender w Żelichowie.



Koronki w drewnie i węzeł wodny

Dalej trasa prowadzi przez Drewnicę i Żuławy, gdzie warto zwolnić, by przyjrzeć się laubzekinom. Te misterne, drewniane wycinanki zdobiące ganki i szczyty zabytkowych domów miały chronić elewację przed deszczem. W Drewnicy znajdziecie je np. w domu podcieniowym z 1770 r., który uważany jest za jeden z najlepiej zachowanych przykładów lokalnego ciesielstwa. Zwróćcie też uwagę na jedyny na Żuławach wiatrak koźlak z 1718 r. W Żuławkach zobaczycie unikatowy zespół pięciu domów podcieniowych należących do jednego typu architektonicznego – w tym budynek z 1803 r. z podcieniem wspartym na siedmiu słupach. Godna zainteresowania jest również Gdańska Głowa – niezwykle zabytek hydrotechniki, a konkretnie słuza na rozwidleniu Szarpawy i Wisły.



↑ Dom podcieniowy w Żuławkach.

Z widokiem na rzekę

W Kiezmarku, tuż przy wale przeciwpowodziowym, stoi jednonawowy kościół ryglowy z XVI w. przebudowany w 1727 r. To jeden z najciekawszych przykładów sakralnej architektury na Żuławach Gdańskich. W jego wnętrzu uwagę zwracają kamienne herby Gdańska z XVI w., barokowe wyposażenie oraz nagrobne płyty w posadzce. Obok zachowały się stary cmentarz i punkt widokowy na dolinę Wisły, z którego dobrze widać przebieg rzeki i układ polderów. Ciekawostką jest, że do 1945 r. wieś nazywała się Käsemark, co oznaczało „serowy rynek”.

„Pałacowy” finał

Ostatni etap trasy to spotkanie z najbardziej imponującymi „chłopskimi pałacami” w Trutnowach i Miłocinie. Dom w Trutnowach z 1720 r. ma konstrukcję szkieletową, oryginalny układ wnętrza i podcień wsparty na ośmiu słupach udekorowanych mieczami. W Miłocinie zachwyca odremontowany dom podcieniowy z 1731 r. – monumentalny, z ośmioma słupami i bogato zdobionym szczytem. W drodze do Gdańska zatrzymajcie się jeszcze przy maleńkim kościele we Wróblewie nad Motławą, wzniesionym w XVI w. jako kaplica dla rodu Scheweke.

Fot. M. Ochocki / Pomorskie.Travel.



Kładka nad Motławą we Wróblewie.

Malbork – Gdańsk

Szlak menonitów na tym odcinku to trasa idealna dla każdego, kto szuka płaskiego terenu z drogami asfaltowymi. Częściowo pokrywa się z Wiślaną Trasą Rowerową i ze szlakiem EuroVelo 9 (np. na wałach wzdłuż Wisły). Często wiedzie przez otwarte poldery bez cienia, więc krem z filtrem to konieczność. Jeśli planujecie wyprawę w letnie dni, zabierzcie również odpowiedni zapas wody.

Tkanka miasta

autorka: Iwona Wójcik

Jest czerwona, trwała, zwarta i pulsuje historią. Malbork to miasto z cegły. Sienkiewicz pisał o nim: „Ex luto Marienburg – z błota Marienburg [...]”, ale tego błota moc ludzka nie pokruszy¹. Historia potoczyła się jednak inaczej.



W 1945 r. oddziały Grupy Bojowej Marienburg stoczyły walki z jednostkami rosyjskiej armii uderzeniowej. W wyniku starć 80 proc. zabudowań Starego Miasta legło w gruzach. Ucierpiała również wschodnia część zamku. Oddziały niemieckie wysadziły mosty na Nogacie. Cegła z gruzowisk została przewieziona m.in. do Warszawy i posłużyła do odbudowy miasta. W miejscu starówki stanęły bloki mieszkalne, ale przecież nie wszystko zostało zniszczone. Malborska twierdza została odbudowana, a 1 stycznia 1961 r. gospodarzem obiektu stało się nowo utworzone Muzeum Zamkowe. W Malborku można znaleźć także wiele innych ceglanych gotyckich i neogotyckich budynków, które świadczą o historii tego miejsca.

Majestatyczny

W 1994 r. został uznany za pomnik historii, trzy lata później znalazł się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, tym samym podkreślono jego wartość i znaczenie dla społeczności międzynarodowej. Jest największą ceglana barokową twierdzą na świecie, podaje się, że do jego budowy zużyto 40 mln cegieł. W skład całego zespołu wchodzi Zamek Wysoki, Zamek Średni i Zamek Niski – i nie ma chyba nikogo, na kim nie zrobią wrażenia skala tego obiektu i piękne wnętrza. A wszystko zaczęło się tak... W 1309 r., gdy wielki mistrz zakonu krzyżackiego Siegfried von Feuchtwangen przeniósł tu swój urząd, Malbork stał się stolicą państwa krzyżackiego. Dotychczasowa warownia szybko okazała się niewystarczająca. Rozpoczęła się trwająca 40 lat rozbudowa. Dom konwentualny przekształcono w silnie umocniony Zamek Wysoki – z fosami i murami obronnymi, ale też wieloma reprezentacyjnymi pomieszczeniami. Jest tu zatem Kościół Najświętszej Marii Panny i położona pod nim Kaplica św. Anny – miejsce pochówku wielkich mistrzów.

↓ W Wielkim Refektarzu odbywały się biesiady rycerzy, którzy przybywali do Malborka z całej Europy.
Fot. Adobe Stock.



Fot. Adobe Stock.



↑ Nowa wystawa w Muzeum Zamkowym w Malborku jest poświęcona sztuce mistrzów bursztynnictwa.
Fot. Muzeum Zamkowe w Malborku.

W zachwyt wprawia Wielki Refektarz – największa sala w zamku, nad którą wznosi się piękne sklepienie palmowe – i Letni Refektarz z nowatorskim sklepieniem, wspartym na jednym, centralnym filarze. W nim wielki mistrz podejmował poselstwa i dostojnych gości. Podziwiać można również infirmerię czy Pałac Wielkich Mistrzów. Ale wnętrza to nie wszystko, są jeszcze wystawy. Wśród nich jedna szczególnie. Paciorki, pionki, figurki, puzzlerka, biżuterie, ołtarzyki, szkatuły i relikwiarze – kolekcja bursztynu prezentowana w malborskim zamku należy do najcenniejszych na świecie. Na wystawie „Bursztynnik. Mistrz dawniej i dziś” można nie tylko zobaczyć prawdziwe dzieła sztuki, które wyszły spod palców takich artystów jak Christoph Maucher czy Michel Redlin, lecz także poznać kluczowe momenty w historii bursztynnictwa. Wystawa to: „[...] przede wszystkim opowieść o twórczości – o umiejętności dostrzegania piękna w naturze i nadawania mu nowej formy²”.

¹ H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, t. 2, Warszawa 1987, s. 266.

² zamek.malbork.pl/wydarzenie/bursztynnik-mistrz-dawniej-i-dzis - wystawa-czasowa/ [dostęp: 19.05.2026].



↑ W Ratuszu Staromiejskim mimo licznych przebudów zachowały się charakterystyczne podcienia.
Fot. Adobe Stock.

Staromiejski

Malbork uzyskał prawa lokacyjne w 1276 r. Budowę ratusza, który możemy podziwiać do dzisiaj, zakończono ok. 1380 r. I choć otaczają go bloki mieszkalne, niegdyś stanowił centrum administracyjne miasta i był zlokalizowany we wschodniej pierzei wydłużonego rynku miejskiego. Budynek jest dwukondygnacyjny, zbudowany na planie prostokąta i podpiwniczony. Przeszedł i przetrwał wiele: wojnę trzynastoletnią, pożar w 1899 r., a także wspomnianą już bitwę w 1945 r. Do 1929 r. pełnił funkcje administracyjne – jako siedziba burmistrza, miejsce obrad rady miejskiej i uroczystości municypalnych, czyli związanych z zarządzaniem miastem. Na jednej ze ścian ratusza wmurowano tablicę upamiętniającą Polaków zrzeszonych w konspiracyjnej organizacji „Młody Las”, działającej na terenie Powiśla, Warmii i Mazur w latach 1941-1945. Jej głównym celem było zapobieganie germanizacji, prowadziła więc m.in. Tajne Uniwersytety Robotnicze w Malborku i okolicznych miejscowościach.

Czy wiesz, że...

Zamek w Malborku został wzniesiony na prawym brzegu Nogatu. To jedna z najważniejszych rzek Pętli Żuławskiej. Jest też częścią Międzynarodowej Drogi Wodnej E70 z Antwerpii do Kłajpedy.

Zeskanuj lub kliknij w kod QR, by zobaczyć trasę spływu kajakowego Nogatem.



Nowy Ratusz

To inwestycja z czasów międzywojnia. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1927 r. Dwa lata później nowa siedziba władz była gotowa. „Powstał potężny, trójskrzydłowy, trzypiętrowy gmach na nieregularnym rzucie, nakryty dwuspadowymi dachami, zakończony prostymi, schodkowymi szczytami. Od północno-wschodniej strony skrzydła poprzecznego znalazło się wejście główne w podcieniu o trójkątnie zamkniętych arkadach, a na drugim piętrze od ulicy dwukondygnacyjna sala posiedzeń magistratu. Elewacje Nowego Ratusza wyłożone ceglaną okładziną miały nawiązywać nieco do architektury państwa zakonnego, ale stylistycznie wyrażały nowoczesnego ducha popularnego ówczesnie w Niemczech ekspresjonizmu”³.



Fot. Fotopolska.

Osamotnione

Niegdyś stanowiły element systemu obronnego miasta. Obie powstały w II połowie XIV w. i obie szczęśliwie nie zostały rozebrane wraz murami w XIX w. Brama Garncarska, nazywana również św. Ducha lub Elbląską, została zbudowana na planie prostokąta. Pięciokondygnacyjna, z trzema ostrołukowymi prześwitami, znajduje się w pasie murów obronnych otaczających niegdyś Stare Miasto. Brama Mariacka natomiast broniła południowego wjazdu do miasta. Służyła też do kontroli ruchu na przedłużeniu rynku. Pożar w 1838 r. pochłonął jej dach, ale wieża została odbudowana i zachowała historyczny charakter.

³ A. Dobry, *Architektura Malborka w okresie międzywojennym*, bazhum.muzhp.pl/authors/8029 [dostęp: 12.05.2026].



↑ Po II wojnie światowej o odbudowę Kościoła św. Jana Chrzyciela zadbali jego gospodarze, księża orioniści.
Fot. Fotopolska.

Odratowany

W przywileju lokacyjnym miasta został wymieniony proboszcz malborski Gerhard, a pierwszy kościół poza murami zamku w Malborku istniał już w XIII w. Został zburzony w czasie wojny trzynastoletniej, a na jego fundamentach wzniesiono nową świątynię. Była gotowa w 1523 r. – ceglana, trójnawowa, bez wyodrębnionego prezbiterium. Historia świątyni św. Jana Chrzyciela jest burzliwa. Po pożarze w 1668 r. kościół skrócono o jedno przęsło. A w czasie II wojny światowej zburzone zostały wieża i dachy, zniszczono dzwon i sklepienie. „Ogromne zasługi w usunięciu zniszczeń wojennych położyli nowi jej gospodarze – księża orioniści, należący do zgromadzenia zakonnego pn. Małe Dzieło Boskiej Opatrzności”⁴. Podczas renowacji w 2021 r. w nawie północnej odsłonięto polichromię z II połowy XVIII w. przedstawiającą gwieździste niebo.

↓ Malborski dworzec z końca XIX w. pełni swoją funkcję do dziś, a po renowacji zachwyca nie tylko rozmiarem, ale też detalami architektonicznymi. Fot. Fotopolska.



Neogotycki

W I połowie XIX w. Malbork był niewielkim miastem liczącym ok. 3 tys. mieszkańców. Rozwijały się tu drobne rzemiosło i przemysł. Gdy do miasta dotarła kolej, najpierw Pruska Kolej Wschodnia, później linia mławska, która dała połączenie z Warszawą, a także szlak kolejki wąskotorowej, miejscowość znów zyskała na znaczeniu. Symbolem tego rozwoju jest dworzec kolejowy. Został zbudowany w 1890 r., z wysokiej jakości cegły licowej, z dwoma piętrami, kryty dachem ceramicznym. Ale to, co najciekawsze, kryje się w środku. Drewniane kasetony z herbami, pokazujące połączenia kolejowe z Malborkiem, wystrój malarski głównej hali, złączenia, drewniane stropy i kolumny. Dworzec na przełomie 2010 i 2011 r. przeszedł renowację i otrzymał nagrodę w XVI edycji ogólnopolskiego konkursu Ministerstwa Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej Modernizacja Roku 2011 w kategorii „obiekty zabytkowe”.

Fot. Adobe Stock.



Popołudnie w muzeum

A gdyby tak po zachwytach nad architekturą wybrać się do muzeum, które mieści się w piętrowej willi kupieckiej rodziny Flataurow w 1870 r.? Jej ostatni właściciel Arnold Flatau przez wiele lat był radnym miejskim, działaczem społecznym, który w czasie wielkiego kryzysu i bezrobocia prowadził akcję dokarmiania dzieci w szkole. Warte uwagi są i sam budynek, i ekspozycje urządzone w jego wnętrzach. Dzięki współpracy muzeum z Heimatkreisarchiv Marienburg / Westpreußen in Hamburg – archiwum prowadzonym przez byłych mieszkańców Malborka – do miasta wróciły cenne pamiątki, fotografie, dokumenty i książki, które opowiadają jego historię.

⁴ malbork.orione.pl/o-nas/historia-parafii/ [dostęp: 13.05.2026].



Tik-tak! Bim, bam, bom!

To wydanie jest pełne dźwięków. Słysząc w nim szum morza, zegary wybijające godziny i rozbrzmiewające z wież carillony. Tylko w których tekstach ich szukać? Kto przeczytał, ten wie. Quiz będzie najlepszym sprawdzianem znajomości tego numeru.

Quiz wiedzy

1 W Faktorii Handlowej w Pruszczu Gdańskim można zobaczyć:

- a. Chatę Przemysłowca
- b. Chatę Wodza
- c. Chatę Jubilera
- d. Chatę Bartnika

2 Która rzeka ma swoje muzeum w Tczewie?

- a. San
- b. Odra
- c. Wisła
- d. Warta



3 W jakim kształcie jest nagrobek Czesława Bulczyńskiego, zwanego Panem Czesiem z Sopotu?

- a. otwartej książki
- b. liścia
- c. muszli
- d. rozłożonego parasola



4 Z ilu dzwonów składa się carillon w gdańskim Kościele św. Katarzyny?

- a. 20
- b. 50
- c. 80
- d. 40



5 Czym jest gdański Warkocz św. Katarzyny?

- a. tradycyjnym wypiekem
- b. broszką z bursztynu
- c. zegarem z wahadłem
- d. popularnym lokalnie wzorem splotu wikliniarskiego

6 Ile cegieł zużyto do budowy zamku w Malborku?

- a. 2 mln
- b. 15 mln
- c. 40 mln
- d. 30 mln



7 Jak nazywają się figurki z brązu, które można spotkać w Gdańsku?

- a. Heweliski
- b. Heweliony
- c. Hewelemury
- d. Hewelamy



8 Czego Sławosz Uznański-Wiśniewski nie zabrał na pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej?

- a. pierogów
- b. wierszy Adama Asnyka
- c. bursztynu
- d. manuskryptu Fryderyka Chopina

Odpowiedzi: 1b, 2c, 3d, 4b, 5c, 6c, 7b, 8b.

Od podróżnego do kolejarza

Historia Michała Ruszkiewicza, kierownika pociągu z PKP Intercity, zaczęła się na przystanku osobowym w Gdańsku-Oliwie, na którym zauważył plakat zachęcający do podjęcia pracy na stanowisku konduktora. To początek kolejnej opowieści z cyklu „Podróż to my, nasi ludzie o sobie”.

Decyzja zapadła szybko. W styczniu 2019 r. rozpocząłem kurs konduktorski w Sekcji Handlowej w Gdyni, z przydziałem do oddziału w Słupsku. Kilka miesięcy później zostałem skierowany do Olsztyna, gdzie objąłem stanowisko kierownika pociągu. Tam wydarzyło się coś znacznie ważniejszego niż awans – poznałem kobietę, która dziś jest moją żoną i jednocześnie najlepszą kierowniczką pociągu, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Dla siebie

Kolejnym przełomowym momentem był lipiec 2023 r. Otrzymałem propozycję pełnienia obowiązków naczelnika Sekcji Handlowej w Gdyni. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie, dowód zaufania. Choć z przyczyn ode mnie niezależnych nie kontynuowałem tej funkcji, Gdynia pozostała ważnym punktem na mojej zawodowej mapie. W 2024 r. wróciłem tam jako kierownik pociągu – i to właśnie z tej roli czerpię dziś ogromną satysfakcję. Praca w Gdyni pozwoliła mi rozwinąć także umiejętności manewrowe, z czego korzystam każdego dnia w pracy na rzecz PKP Intercity.

Dla innych

Kolej to jednak nie tylko praktyka, ale również ciągły rozwój. Dzięki wsparciu spółki w 2025 r. ukończyłem studia podyplomowe z zakresu cyberbezpieczeństwa w transporcie kolejowym na Politechnice Warszawskiej i rozpocząłem pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Technikum Kolejowym im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy. Dzielenie się wiedzą

z młodym pokoleniem kolejarzy daje mi ogromną satysfakcję – przy okazji serdecznie pozdrawiam moich uczniów.

Razem silniejsi

Dziś z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że praca w PKP Intercity to coś więcej niż zawód. Doświadczyłem tutaj prawdziwego ducha braci kolejowej – solidarności, wzajemnego wsparcia i szacunku. Moi koledzy i koleżanki z drużyn konduktorskich to ludzie pełni pasji i zaangażowania. Każdego dnia udowadniają, że etos kolejowy nie jest pojęciem zarezerwowanym wyłącznie dla poprzednich pokoleń, ale jest ważny również dla młodszych pracowników, którzy wnoszą świeżą energię, są odpowiedzialni i dumni, że noszą mundur.



Dwa napędy, więcej możliwości

Rozpoczęliśmy kolejny etap przygotowań do wprowadzenia do eksploatacji pierwszych w historii PKP Intercity hybrydowych zespołów trakcyjnych (HZT), łączących napęd elektryczny i spalinowy.

Na torze doświadczalnym Instytutu Kolejnictwa w Żmigrodzie trwają testy pociągu wyprodukowanego przez firmę NEWAG. To właśnie tam, w jednym z najbardziej zaawansowanych ośrodków badawczych w Europie, sprawdzane są m.in. systemy sterowania i bezpieczeństwa czy układ hamulcowy. Tor jest wyposażony m.in. w system ERTMS/ETCS poziomu 1., co umożliwia testowanie najnowszych systemów bezpieczeństwa. Testy potrwać do listopada, a w grudniu zwięźcie je złożenie wniosku o wydanie zezwolenia do Urzędu Transportu Kolejowego. Nowoczesne pociągi HZT będą się sukcesywnie pojawiać na torach. Pierwsze pociągi trafią do eksploatacji do połowy 2027 r., a dostawy potrwać do końca drugiego kwartału 2029 r.



Wyższy poziom skomunikowania

Nowe składy od przyszłego roku będą obsługiwać połączenia dalekobieżne w kategorii InterCity pomiędzy mniejszymi i średnimi miejscowościami a głównymi ośrodkami w kraju. Wprowadzenie taboru hybrydowego zwiększy dostępność kolei dalekobieżnej w wielu regionach Polski. Szacujemy, że dla ok. 70 miejscowości liczba połączeń wzrośnie co najmniej dwukrotnie, a poprawa oferty przewozowej obejmie 3,5 mln mieszkańców.

Pociągi HZT zostały zaprojektowane do prędkości 160 km/h na liniach elektrycznych i 120 km/h w trybie spalinowym. Każda jednostka oferuje 179 miejsc siedzących – 156 w 2. klasie, 21 w 1. klasie i 2 dla osób z niepełnosprawnościami. Wyposażenie obejmuje klimatyzację, ergonomiczne fotele, gniazda elektryczne i porty USB A/USB C, indywidualne oświetlenie, a także system informacji pasażerskiej. Dla pasażerów z ograniczoną mobilnością i osób na wózkach przewidziano wydzieloną strefę z większą przestrzenią. W pociągach znajdują się również strefa dla rodzin z dziećmi, stojaki na rowery, automaty vendingowe i Strefa Ciszy. Bezpieczeństwo jazdy zapewni europejski system sterowania ETCS.

Sportowcy na pokład!

PKP Intercity rozwija ofertę dla pasażerów podróżujących z rowerami i ze sprzętem sportowym. Podpisaliśmy umowę ze spółką PKP Intercity Remtrak na modernizację 14 wagonów bagażowo-pasażerskich typu 609A wraz z ich wieloletnim utrzymaniem.

Przestrzeń bagażowa wagonu zostanie całkowicie przebudowana i dostosowana do potrzeb aktywnych podróżnych. W jej miejscu powstanie unowocześniona strefa ze stojakami umożliwiającymi przewóz 24 rowerów, 20 par nart i 14 desek snowboardowych. Modernizacja obejmie również część pasażerską. Przedziały 2. klasy zostaną wyposażone w nowe, ergonomiczne

fotele, a oprócz 32 stałych miejsc siedzących przewidziano także 8 praktycznych miejsc uchylnych, zwiększających elastyczność aranżacji wnętrza. Załadunek jednoślądów będzie się odbywał przez duże drzwi środkowe. Ponadto wymienione zostaną wózki jezdne, a w wyposażeniu będą m.in. klimatyzacja, toalety z zamkniętym obiegiem i system informacji pasażerskiej.



WYSTAWA STAŁA

POLIN - top atrakcja w Warszawie

SPRAWDŹ,
CZYM CIĘ ZACHWYCI

ul. Anielewicz 6
00-157 Warszawa

polin.pl



ERTMS – system na służbie

autor: Piotr Jurewicz, współpraca: Łukasz Bieńkowski, Karol Trojan

Integracja sieci kolejowych różnych krajów, niezakłócone kursowanie pociągów, z coraz wyższymi prędkościami, i niezawodna komunikacja – nowoczesne rozwiązania techniczne i informatyczne wspierają prowadzenie ruchu na torach oraz pracę maszynistów, zapewniając pasażerom najwyższy poziom bezpieczeństwa. Czym jest system ERTMS, jak działa i po co jest wdrażany?

Koleje żelazne mają ponad 200 lat historii. Na ziemiach polskich działają one niewiele krócej, a w tym roku świętujemy stulecie Polskich Kolei Państwowych. Przez lata rozwiązania techniczne ewoluowały, zmieniały się napęd pojazdów kolejowych i osiągane prędkości. Modyfikowano też systemy sterowania ruchem kolejowym, sygnalizacji oraz łączności, które pozwalają na skoordynowane i bezpieczne prowadzenie ruchu.

Na przestrzeni lat do sygnalizacji służyły m.in. semafony kształtowe, które obecnie w większości zastąpiono semaforami świetlnymi. Do łączności pomiędzy

dyżurnymi ruchu używano m.in. telegrafu czy telefonu. Rozwiązania techniczne szły do przodu, a poszczególne kraje wprowadzały własne systemy sterowania ruchem. Obecnie, aby usprawnić międzynarodowy ruch pociągów, europejskie koleje wdrażają wspólny standard sterowania ruchem kolejowym i radiołączności pod nazwą ERTMS, czyli European Rail Traffic Management System.

Systemowe ABC

Wprowadzenie ERTMS ma na celu ustandaryzowanie stosowanych rozwiązań, by lokomotywa dopuszczona



do ruchu w jednym państwie mogła poruszać się też po innych krajach, bez wdrażania dodatkowych modyfikacji. To także krok w stronę ujednolicenia zasad prowadzenia ruchu, co ma usprawnić przewozy międzynarodowe. ERTMS zwiększa też bezpieczeństwo poprzez wprowadzenie rozwiązań wspomagających pracę maszynisty i nadzorujących m.in. prędkość pociągu.

ERTMS składa się z systemu kontroli ruchu pociągu ETCS oraz systemu głosowej radiołączności GSM-R. Pierwszy z nich wskazuje maszyniście na wyświetlaczu aktualną i dopuszczalną prędkość oraz zbliżające się zmiany limitu prędkości i inne ostrzeżenia. Dzięki temu maszynista ma wszelkie aktualne informacje na swoim pulpicie. Gdyby doszło do przekroczenia dopuszczalnej prędkości, system automatycznie zareaguje i wdroży hamowanie. Takie wspomaganie pracy maszynisty jest szczególnie ważne przy dużych prędkościach, dlatego do jazdy powyżej 160 km/h system ETCS jest w Polsce obowiązkowy.

Do działania ETCS konieczna jest jego instalacja na infrastrukturze kolejowej oraz w pojeździe. Po stronie infrastruktury system składa się m.in. z eurobalis, czyli urządzeń transmisyjnych umieszczonych w torze kolejowym, masztów sieci GSM-R służącej do wymiany danych pomiędzy infrastrukturą a pojazdem, a także z radiowych centrów sterowania (RBC) kontrolujących ruch pociągów na danym odcinku. W pojeździe znajdziemy natomiast m.in. antenę służącą do komunikacji z eurobalisami, antenę GSM-R, radary i czujniki do pomiaru prędkości, komputer pokładowy i interaktywny pulpit w kabinie maszynisty (DMI).

Druga część ERTMS, system głosowej radiołączności GSM-R, zapewnia cyfrową komunikację pomiędzy maszynistą a dyżurnym ruchu odpowiedzialnym za dany odcinek linii kolejowej. W przeciwieństwie do starszych

rozwiązań analogowych, w których użytkownik systemu słyszy wszystko, co nadawane jest w sieci na danym obszarze, łączność ta funkcjonuje podobnie jak telefonia komórkowa – połączenie może być realizowane bezpośrednio, np. między dyżurnym ruchu a maszynistą danego pociągu, lub na zasadzie swego rodzaju telekonferencji pomiędzy kilkoma użytkownikami. Łączność GSM-R jest rozwinięciem technologii GSM o dodatkowe funkcje na potrzeby ruchu kolejowego. Podobnie jak w przypadku ETCS, do jej działania potrzebny jest montaż systemu na infrastrukturze i w pojeździe.

ERTMS i PKP Intercity

PKP Intercity od ponad 10 lat bierze udział we wdrożeniu ERTMS. Radiotelefon GSM-R jest już standardem na naszych pojazdach. Natomiast pierwszymi pociągami, które korzystały na co dzień z systemu ETCS w Polsce, były składy Pendolino, co pozwoliło w 2014 r. rozpocząć przewozy z prędkościami do 200 km/h. Do tego grona dołączyły następnie zespoły trakcyjne Stadler FLIRT i PesaDART oraz lokomotywy Griffin serii EU160. W 2024 r. wśród pojazdów wyposażonych w ETCS pojawiły się również nowe lokomotywy Griffin serii EU200, które prowadzą nasze pociągi po Polsce z prędkościami osiągającymi 200 km/h, a wkrótce zaczną też obsługę połączeń do Czech, Słowacji, Węgier, Austrii oraz Niemiec. Obecnie w ruchu międzynarodowym wykorzystywane są m.in. lokomotywy Vectron – także z systemem ETCS. Biorąc pod uwagę wszystkie te maszyny, blisko co drugi pojazd prowadzący pociągi PKP Intercity wyposażony jest w ETCS. Wraz z realizacją inwestycji taborowych w ciągu najbliższych 5 lat będzie to już ponad 80 proc. naszych pojazdów, co ułatwi międzynarodowy ruch pociągów i pozwoli na bezpieczne podniesienie prędkości kolejnych połączeń.



Od pociągu do brzegu Łączy nas bezpieczeństwo

To wspólna inicjatywa PKP Intercity i Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. Wakacyjny wyjazd nad jezioro albo nad rzekę kojarzy się ze słońcem, z beztróską i odpoczynkiem. Ale zanim siądziemy na brzegu czy odcumujemy od pomostu, musimy się dostać na dworzec, przejść na właściwy peron, wsiąść do pociągu i ruszyć nim w podróż do celu.

Kampania obejmuje dwa uzupełniające się obszary. Pierwszy dotyczy bezpieczeństwa w podróży i na terenach kolejowych. Chodzi o podstawowe, ale często bagatelizowane zasady, takie jak ostrożność przy wsiadaniu do pociągu i wysiadaniu z niego, zachowanie uwagi na peronie czy stała opieka nad dziećmi. Drugi filar to bezpieczeństwo nad wodą. Tu również przekaz jest konkretny: korzystajmy wyłącznie ze strzeżonych kąpielisk, nie skaczmy do nieznanej wody, używajmy kamizelek podczas aktywności wodnych, żeglujmy tylko po wyznaczonych szlakach, nie łączmy alkoholu z kąpielą i bądźmy wyzuczeni na nagłe zmiany pogody.

W drogę po bezpieczny wypoczynek

Z badania Holiday Barometer 2026 wynika, że Polacy chętniej wybierają wypoczynek w kraju, rozsądniej planują wydatki i większą uwagę zwracają na bezpieczeństwo. Do najpopularniejszych kierunków należą polskie jeziora – a kolej staje się naturalnym środkiem transportu. Kampania nie moralizuje, ale przypomina, że bezpieczeństwo nie jest ograniczeniem wolności, lecz warunkiem udanych wakacji. Podróż i wypoczynek powinny być bezpieczne od początku do końca. To szczególnie ważne dziś, gdy świadome planowanie wyjazdu staje się jednym z podstawowych elementów

OD
POCIĄGU
DO
BRZEGU

W PODRÓŻ PO BEZPIECZNY WYPOCZYNEK

ICCC PKP INTERCITY

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie



odpowiedzialnej turystyki. Im lepiej przygotowujemy się do drogi i pobytu nad wodą, tym większa szansa, że wakacje będą naprawdę spokojne i bezpieczne. Od peronu, przez wagon pociągu, aż po pomost i brzeg jeziora.

Jedna podróż, jeden przekaz

Wagę kampanii podkreśla Janusz Malinowski, Prezes PKP Intercity: – Zależy nam, aby Polacy traktowali kolej jako naturalny wybór w drodze na wakacje i czuli się bezpiecznie na pokładach naszych pociągów. Tę kulturę bezpieczeństwa chcemy budować konsekwentnie, odpowiedzialnie i w partnerstwie z instytucjami, które dzielą nasze podejście. Dzięki współpracy z Wodami Polskimi nasi pasażerowie zyskują nie tylko komfortową podróż, ale również cenną wiedzę o bezpieczeństwie nad wodą i praktyczne narzędzia wspierające odpowiedzialne zachowania podczas letniego wypoczynku.

Kampania promuje prosty i praktyczny zestaw 10 zasad bezpiecznej podróży nad wodę. Ich sens zawiera się w słowach: nie spiesz się, nie ryzykuj, zachowaj rozsądek i podejmuj odpowiedzialne decyzje. – O bezpieczeństwie mówimy w wielu wymiarach, bo dla nas to temat, który zaczyna się od profilaktyki i świadomych decyzji. Nad wodą nie ma miejsca na brawurę. Chcemy przypominać, że nawet pozornie drobne decyzje, wejście do niestrzeżonego kąpieliska, chwila nieuwagi wobec dziecka czy lekceważenie pogody, mogą prowadzić do niepożądanych, niebezpiecznych sytuacji. A bezpieczeństwo trzeba budować krok po kroku, od początku podróży aż do powrotu do domu. Dlatego tak cenna jest dla nas współpraca z PKP Intercity, dzięki której trafiamy z przekazem do setek tysięcy pasażerów – mówi Mateusz Balcerowicz, prezes Wód Polskich.

Fot. materiały prasowe, Adobe Stock.

Wakacje mają być czasem odpoczynku i pozytywnych wrażeń. By tak było, potrzebne są nie tylko plan i bilet, ale też rozważa, czujność i odpowiedzialność.



10 zasad – zobacz, udostępnij, świeć przykładem

Kampanię „Od pociągu do brzegu. Łączy nas bezpieczeństwo” można zobaczyć **na ekranach w pociągach PKP Intercity**, a także **w mediach społecznościowych organizatorów**. Krótkie animacje, grafiki i komunikaty edukacyjne mają trafiać do pasażerów w różnych momentach podróży – wtedy, gdy rzeczywiście mogą wpłynąć na decyzje i zachowania. Kultura bezpieczeństwa nie powstaje wyłącznie z komunikatów i haseł. Tworzy się poprzez codzienne, proste wybory. Gdy nie wbiegamy do pociągu po sygnale zamknięcia drzwi, nie zostawiamy dziecka bez opieki lub rezygnujemy z ryzykownego skoku do nieznanej wody... Zostań ambasadorem kampanii – udostępniaj i daj dobry przykład podczas letniego wypoczynku i podróży. Bo najlepsze wakacje to te, z których wszyscy wracają bezpiecznie i przywożą tylko dobre wspomnienia.

Chopin, klasztorna cela i muzyka

autor: Bartłomiej Gutowski

Valldemossa leży w górach Serra de Tramuntana, wysoko nad gorącą Majorką. Kamienne domy stoją tu blisko siebie, donice z kwiatami wiszą przy oknach, koty leniwie przechadzają się po skąpanych w słońcu placzkach. W południe światło robi się białe i twarde, a wokół unosi się zapach ziół, rozgrzanych dachówek i kawy z małej kawiarni. I widać panoramę, o której George Sand powiedziała, że nie ma równej na świecie.



Trudno się dziwić, że takie miejsce, nawet jeżeli w 1838 r. wyglądało nieco mniej sielankowo, wybrał Fryderyk Chopin, aby podratować zdrowie. Na Majorkę przyjechał z George Sand jesienią. On, chory i zmęczony paryskim światem, potrzebował ciszy i łagodnego klimatu. Ona szukała przestrzeni do pracy i dla dzieci. Z Paryża wyruszyli osobno, spotkali się na południu Francji, potem pojechali do Barcelony i stamtąd popłynęli na Majorkę parowcem „El Mallorquin”. Najpierw 8 listopada Palma, potem willa Son Vent, wreszcie od 15 grudnia 1838 r. do 11 lutego 1839 r. Valldemossa, klasztor kartuzów. W 1835 r. po konfiskacie dóbr kościelnych klasztor sprzedano, a cele przekształcono na wynajmowane mieszkania. Pomieszczenia były chłodne i wilgotne, zima okazała się jak na południowe warunki surowa. Chopin nie znalazł na Majorce uzdrowienia. George Sand nie znalazła raju.

Fortepian, cela i spór o autentyczność

Została cela, choć najbardziej znany jest fortepian. Instrument Pleyela zamówiony z Paryża dotarł na wyspę z opóźnieniem, z uwagi na biurokratyczne i transportowe przeszkody. Przez pewien czas Chopin musiał radzić sobie z miejscowym pianinem. W klasztorze działają właściwie dwa muzea chopinowskie. Jedno obejmuje cele oznaczone numerami 2 i 3. Jego początki wiążą się z Bartomeu Ferrà i jego żoną Anne-Marie Boutroux,



Pomnik Fryderyka Chopina na dziedzińcu dawnego klasztoru kartuzów w Valldemossie. Fot. Aleksandra Miler.



Widok na Valldemossę. Fot. Adobe Stock.

którzy w 1916 r. kupili celę uważaną wówczas za tę, w której mieszkali Chopin i Sand. W zbiorach znalazły się autografy muzyczne, listy, wydania dzieł kompozytora, przedmioty osobiste i portrety. Wśród nich grzebień, kamizelka, komoda, szkatułka podarowana George Sand, kosmyk włosów, a także liczne wizerunki Chopina.

Już w XX w. zaczęto pytać, którą dokładnie celę zajmowali Chopin i Sand oraz na którym instrumencie rzeczywiście grał kompozytor, bo turystyczna legenda potrzebuje konkrety – tego pokoju, tego okna, tego pianina. W 1935 r. powołano nawet specjalną komisję, która próbowała ustalić właściwe miejsce. Sprawę komplikowała numeracja pomieszczeń. Cela, w której mieszkali, nie miała numeru, a późniejsze oznaczenia mogły nie odpowiadać dawnemu układowi.



Ogród obok klasztoru kartuzów, w którym przebywali Fryderyk Chopin i George Sand. Fot. Adobe Stock.



W celi numer 4 znajduje się Pleyel oznaczony numerem zgodnym z instrumentem zamówionym przez Chopina. Uznaje się go za autentyczny fortepian, na który kompozytor tak długo czekał. Pianino, pokazywane w celi numer 2, według właścicieli miało być instrumentem używanym wcześniej przez kompozytora. Badania jednak to podważyły, a cała sprawa oparła się o sąd, który w 2011 r. stwierdził, że pianino z tego muzeum nie było instrumentem, na którym grał Chopin, i że trafiło tam dopiero w 1931 r.

Współczesna pamięć

Na dziedzińcu dawnego klasztoru jest pomnik Fryderyka Chopina odsłonięty w 1998 r. Popiersie wykonała polska rzeźbiarka Zofia Wolska, a od 1930 r., z przerwą między 1936 a 1965 r., w Valldemossie odbywają się także Międzynarodowe Koncerty Chopinowskie. Dzięki nim w lecie klasztor przestaje być tylko muzeum i znowu staje się świątynią muzyki. Po wyjściu z niego znajdziemy się w miasteczku, w którym toczy się codzienne życie. I może właśnie w tym tkwi urok Valldemossy, gdzie wielka muzyka nie zamyka się w muzeum, lecz wybrzmiewa w rytmie tego miejsca.

→ WIĘCEJ NA:

baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: **polonika.pl**.

ZHP: OBOZY, KTÓRE UCZĄ SAMODZIELNOŚCI

autorka: harcmistrzyni Małgorzata Szwed

Pamiętam ten moment bardzo dokładnie. Plecak był trochę za duży jak na moje plecy – wystawał ponad głowę i ciążył lekko na ramionach. Było w nim wszystko, co wydawało się potrzebne – i pewnie jeszcze trochę rzeczy „na wszelki wypadek”. Stałam z rodzicami na peronie, słuchałam ostatnich wskazówek, ale już kątem oka zerkając na innych harcerzy i harcerki. Ktoś się śmiał, ktoś pokazywał coś na telefonie, ktoś poprawiał plecak. Gdy pociąg wjechał na stację, atmosfera zmieniła się natychmiast. To już nie było przygotowanie. To był początek.

– Gosia (wspomnienie z 2006 roku)

Nie ma tu scenariusza, który da się przewidzieć od początku do końca. Jest za to przestrzeń, w której młodzi ludzie po raz pierwszy naprawdę sprawdzają siebie. Nie w teorii, nie na lekcji, nie w kontrolowanych warunkach. W lesie, nad jeziorem, w górach – w miejscu, gdzie codzienność wygląda inaczej niż wszędzie, co znają.

Pierwsze dni są pełne małych odkryć. Że śniadanie nie robi się samo. Że żeby coś zjeść, trzeba

wcześniej przygotować posiłek dla całego zastępu. Że namiot to nie tylko miejsce do spania, ale coś, o co trzeba zadbać. Wilgoć, porządek, odpowiednie rozłożenie rzeczy – wszystko ma znaczenie. I nagle okazuje się, że rzeczy, które w domu są niewidoczne, tutaj stają się naturalną częścią dnia.

Na obozie harcerskim samodzielności nie tłumaczy się w definicjach. Ona wydarza się między porannym apelem a wieczornym ogniskiem. Ktoś pierwszy raz rozpala ogień i widzi, że iskra naprawdę zależy od niego. Ktoś uczy się, jak zaplanować dzień, żeby zdążyć ze wszystkim. Ktoś bierze odpowiedzialność za innych – nawet jeśli wcześniej nie przyszłoby mu to do głowy. To doświadczenie, które buduje pewność siebie dużo skuteczniej niż jakiegokolwiek słowa.

Ale obóz to nie tylko „ja sam”. To bardzo szybko także „my razem”.

Wspólne budowanie obozowiska, dzielenie się obowiązkami, przygotowywanie posiłków, gry terenowe, w których sukces zależy od współpracy – wszystko to sprawia, że młodzi ludzie uczą się

funkcjonować w zespole. I nie jest to teoria o „pracy w grupie”. To konkretne sytuacje: ktoś zapomni, ktoś się pomyli, ktoś się zmęczy. I trzeba sobie z tym poradzić. Właśnie tam rodzi się prawdziwa odpowiedzialność za innych i zrozumienie, że każdy ma swoje miejsce.

Codziennosc obozowa wypełniona jest zadaniami, które wymagają zaradności. Pogoda się zmienia, plany trzeba modyfikować, pojawiają się drobne kryzysy – mokre ubrania, zgubiona rzecz, zmęczenie. To nie są wielkie dramaty, ale właśnie w nich kryje się nauka radzenia sobie. Harcerze uczą się szukać rozwiązań, a nie czekać, aż ktoś rozwiąże problem za nich.

I jednocześnie wszystko to dzieje się w środowisku, które jest przygotowane i bezpieczne. Obozy harcerskie ZHP są planowane z dużą dbałością o każdy szczegół – od miejsca obozowania po procedury reagowania w sytuacjach kryzysowych, a nad ich przebiegiem czuwają wykwalifikowani instruktorzy i odpowiednie służby. Dzięki temu młodzi ludzie mogą podejmować wyzwania, wiedząc, że mają wokół siebie wsparcie.

Z czasem przychodzi coś jeszcze – przygoda. Nie taka, którą ogląda się na ekranie, ale taka, w której się uczestniczy. Wędrówki, gry terenowe, nocne zadania, ogniska, rozmowy, które ciągną się długo po ciszy nocnej. Śmiech, zmęczenie, satysfakcja. Momenty, które nie wyglądają spektakularnie na zdjęciach, ale zostają w pamięci na lata.



Fot. ZHP / Artur Hrubiesz

To właśnie w takich sytuacjach młodzi ludzie odkrywają, że potrafią więcej, niż myśleli. Że mogą spróbować czegoś nowego, przełamać obawy, nauczyć się umiejętności, które wcześniej wydawały się trudne. Gotowanie, orientacja w terenie, planowanie działań, współpraca – to kompetencje, które rozwijają się naturalnie, przez działanie, nie przez instrukcję.

Dlatego harcerze jeżdżą na obozy?

Nie tylko po to, żeby spędzić wakacje aktywnie. Nie tylko po to, żeby być blisko natury. Jadą po doświadczenie, które trudno zastąpić czymkolwiek innym. Po samodzielność, która buduje się w praktyce. Po zaradność, która rodzi się wtedy, gdy trzeba znaleźć rozwiązanie. Po relacje, które powstają, kiedy dzieli się codzienność. I po przygodę, która nie jest dodatkiem, ale częścią procesu dorastania.

Kiedy pociąg wraca na stację początkową, wszystko wygląda podobnie jak na początku. Ten sam peron, ci sami rodzice, te same plecaki. A jednak coś jest inne.

Ktoś, kto wysiada, porusza się trochę pewniej. Inaczej patrzy. Wie więcej o sobie. Ma historie, które trudno opowiedzieć w kilku zdaniach. I ma coś jeszcze – poczucie, że poradzi sobie w sytuacjach, które jeszcze chwilę temu wydawały się nieznane.

Pierwszy obóz nie jest tylko wyjazdem – to początek drogi. A każdy kolejny to jej kontynuacja – nauka kolejnych rzeczy, kolejne przyjaźnie i kolejne przygody.

Jeśli chcesz dowiedzieć się, jak dołączyć do ZHP, wesprzeć harcerskie działania albo zaangażować się w tworzenie takich doświadczeń, zajrzyj na:

zhp.pl/zaangazuj-sie



Port Polska: KOLEJE DUŻYCH PRĘDKOŚCI ZACZYNają SIĘ W ŁODZI

Łódź to miasto, w którym budowa Kolei Dużych Prędkości w ramach programu inwestycji strategicznych Port Polska, jest obecnie najbardziej zaawansowana. To właśnie tutaj – pod ścisłą miejską zabudową – powstaje kluczowy element linii kolejowej „Y”: tunel dalekobieżny, który będzie elementem trasy łączącej Warszawę i Łódź z Wrocławiem i Poznaniem.

Prace przygotowawcze w **komorze startowej Retkinia w Łodzi** trwają od ponad roku. Latem rozpocznie się tam montaż **maszyny drążącej TBM** (Tunnel Boring Machine).

TBM będzie przebijać się w kierunku dworca **Łódź Fabryczna**. Tam gotowa jest już druga z komór – Fabryczna – w sąsiedztwie **Łódzkiego Domu Kultury (ŁDK)**. Przez ponad półtora roku eksperci i inżynierowie wzmacniali fundamenty ŁDK, żeby było możliwe wydrążenie pod budynkiem **trzeciej z komór: rozjazdowej**. Łącznie pod ŁDK powstało **1400 mikropali** stanowiących **dodatkowe punkty podparcia**.

TUNEL DALEKOBIEŻNY W ŁODZI

-  realizowany przez spółkę Centralny Port Komunikacyjny tunel dla Kolei Dużych Prędkości
-  projektowane obiekty naziemne
-  istniejące stacje kolejowe
-  planowane stacje kolejowe
-  budowany przez PKP PLK tunel aglomeracyjny
-  obszar PODG Retkinia



Mniejsza komora Fabryczna ma wymiary **ok. 22 x 30 m** oraz głębokość wykopu sięgającą **26 m**. W finalnym stadium prac budowlanych ta komora ma być miejscem zakończenia drążenia i demontażu tarczy TBM. Większa komora Retkinia (odbiorcza), składa się z dwóch poziomów i ma ponad **180 metrów długości** (to odpowiednik **siedmiu boisk do koszykówki**) oraz od 18 do ponad **23 m głębokości**. Ściany szczelinowe sięgają do **43,5 m** (to wysokość **14-piętrowego bloku**).

Tunel dalekobieżny będzie miał ponad **4,6 km długości** i średnicę **ok. 14 m**. Wewnątrz znajdą się **dwa tory** umożliwiające jazdę z prędkością **do 160 km/h**. Będzie to najdłuższy i najszerszy tunel kolejowy wydrążony jednym odcinkiem w Polsce.

Drążenie powinno rozpocząć się w **I kwartale 2027 r.** Inwestycja spółki **Centralny Port Komunikacyjny** jest ściśle skoordynowana z budową tunelu aglomeracyjnego **PKP PLK**, który usprawni przejazd między dzielnicami Łodzi.

Zgodnie z harmonogramem, odcinek między **Warszawą a Łodzią**, którym pasażerowie dojadą również **do nowego lotniska** ma zostać uruchomiony w **2032 r.** Jak wynika z harmonogramu, w **2035 r.** kolejowy „Y” umożliwi dojazd **do Poznania i Wrocławia**.



Odbudowa Ukrainy szansą dla polskiego biznesu

Zakończenie wojny w Ukrainie otworzy jeden z największych procesów odbudowy infrastrukturalnej w Europie. Będzie to długofalowy proces powiązany z wysiłkami reformatorskimi oraz integracją z Unią Europejską.

– Polska ma szansę stać się głównym zapleczem tej odbudowy – mamy odpowiednią infrastrukturę, kompetencji silne firmy gotowe do udziału w projektach międzynarodowych. Żeby to jednak wykorzystać, potrzebna jest wcześniejsza współpraca między państwem, biznesem i instytucjami finansowymi. O tym właśnie rozmawialiśmy w Gdańsku podczas Ukraine Recovery Conference 2026 – mówi wiceminister aktywów państwowych Eliza Zeidler, koordynująca przygotowania do wydarzenia.

Konferencja Odbudowy Ukrainy odbyła się 25 i 26 czerwca. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli rządów, biznesu, samorządów i instytucji międzynarodowych tworząc przestrzeń do prezentacji konkretnych pomysłów na udział polskich firm w odbudowie Ukrainy.

Zebrani dyskutowali o zwiększeniu wsparcia i inwestycji w sektorach najbardziej dotkniętych rosyjską agresją: energetyce, infrastrukturze krytycznej i logistyce. Po raz pierwszy w ramach cyklu Ukraine Recovery Conference dodano nowy obszar tematyczny - obronność i bezpieczeństwo.

– Położyliśmy szczególny nacisk na wzmocnienie zdolności obronnych Ukrainy, w tym poprzez zaproponowany przez Polskę wymiar Bezpieczeństwa i Obrony, który został wprowadzony jako nowy i integralny element URC 2026 w Gdańsku. Wiemy jak ważną kwestią jest współpraca przemysłów obronnych Polski i Ukrainy – dodała wiceminister Zeidler.

Konferencja odegrała istotną rolę w budowaniu partnerstw, wymiany doświadczeń oraz wypracowywaniu mechanizmów współpracy między Polską, Ukrainą i partnerami międzynarodowymi. Dla polskich przedsiębiorstw to szansa na udział w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych oraz na wzmocnienie ich pozycji na rynkach międzynarodowych.



SPONSOR GŁÓWNY



SPONSORZY



PARTNERZY GŁÓWNI





Odkrywaj Polskę

koleją, *smakuj*

ją razem z WARS!

Od zabytkowych dworców
po widoki za oknem – każda
podróż ma swój własny rytm.

WARS dodaje do niej smak:



pyszną kawę,



ciepły posiłek,



chwilę odpoczynku
w drodze.



wars.pl

Podróże *pełne smaku*

